

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI

W **Warszawie**: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.  
 W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.  
 W **Galicyi**: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

**Jana Jeleńskiego.**

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — **Warszawa—Nowy-Świat № 4.**

**Treść numeru**: Rozruchy w Homlu. — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Łódź w obrazach (Żydzi, Niemcy i my), przez Bolesława Szymańskiego (d. c.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.).

Szanownym Abonentom przypominamy iż czas odnowić prenumeratę „Roli” na kwartał IV-ty r. b., o możliwie **wczesne** nadsyłanie której, o ile możliwości **wprost** do redakcyi, najuprzejmiej prosimy.

## Rozruchy w Homlu.

„Prawit. Wiestnik” ogłosił co następuje:

Dnia 11-go b. m. na rynku w Homlu, pomiędzy włościaninem a przekupką żydówką wszczęła się kłótnia, która przeistoczyła się niebawem w ogólną zacięłą bójkę żydów z rosyjanami.

Jednego rosyjanina żyd zranił śmiertelnie nożem w szyję; jeden żyd otrzymał lekką ranę od kuli; siedmiu ludzi jest potłuczonych kamieniami.

Dnia 14-go b. m. rozruchy się ponowiły. Robotnicy rosyjscy dopuszczali się gwałtów, niszczyli mieszkania i sklepy starozakonnych.

Celem przywrócenia porządku wezwano wojsko, które żydzi powitali wystrzałami, co zniewoliło do użycia broni.

Wieczorem porządek przywrócono.

Jest zabitych czterech chrześcian i dwóch żydów, ranionych jest pięciu chrześcian i dziewięciu żydów,

W dalszym zaś ciągu „Praw. Wiestnik” (Nr. 198) podał jeszcze następujące szczegóły dotyczące rozruchów o jakich mowa:

„Według otrzymanych wiadomości dodatkowych, w czasie tłumienia rozruchów w m. Homlu w d. 14-ym b. m., żydzi miejscowi, uzbrojeni w noże, sztylety, kastety i rewolwery stawili opór wojsku, powstrzymującemu ich od starcia z chrześcianami, przyczem strzelali do szeregowców z domów i z za płotów. Feldfel 6 tej rotacji abchaskiego pułku piechoty został raniony nożem w szyję przez żyda w chwili, gdy chciał pochwycić strzelającą do niego żydówkę, która zdołała ukryć się. Ogółem w bójce i przy tłumieniu rozruchów przez wojsko, zabito 4 chrześcian i 4 żydów, raniono 7 chrześcian i 8 żydów, z których jeden zmarł. W chwili obecnej stwierdzona liczba splądrowanych domów i sklepów dochodzi do 200. Aresztowano 68 osób, które brały udział w bójce. Wypadków grabieży mienia nie było. Spokoju w mieście pilnuje wojsko. Według orzeczeń zwierzchników wojskowych i przedstawicieli sądownictwa, działanie policji przy tłumieniu rozruchów było bez zarzutu i tylko dzięki sprężystości zarządzeń policmajstra rozruchy ograniczyły się do stosunkowo nieznacznego terenu i nie rozszerzyły się na

całe miasto. Przyczyną rozruchów, według powszechnego zdania dobrze myślącej części mieszkańców, było wysoce wrogie i wyzywające zachowanie się żydów miejscowych względem chrześcian.”

W dalszym ciągu jeszcze o tychże samych rozruchach w Homlu „Warszawskij Dniownik” zamieścił sprawozdanie naoczego świadka, obejmujące szczegóły niezmiernie charakterystyczne, a i wymowniejsze chyba nad wszystko, cokolwiek z racyi rozruchów tych na razie przynajmniej powiedziećby można. Oto co tu czytamy:

Dnia 11 września z powodu święta, targ zaczął się późno, włościan przyjezdnych zebrało się wielu, około godz. 5 rano, włościanin gajowy z majątku hr. Paskiewicza kupował na targu śledzie; kupił dwie sztuki, zapłacił i oglądać zaczął pozostałe w beczce śledzie, z zamiarem nabycia ich; żydówka sprzedająca śledzie odezwała się do niego:

— Co tam patrzysz, przecie nie kupisz!

Na co gajowy odrzekł:

— Jak zechcę, to kupię wszystko.

I wytargowawszy się z żydówką i zapłaciwszy należność, chciał zabrać beczkę; obecni przy tem żydzi byli zdania, że śledzie kupione zbyt tanio i odbierać zaczęli gajowemu beczkę, a żydówka plunęła mu w twarz, gajowy wymierzył jej policzek, mąż handlarki uderzył go, na co gajowy odpowiedział również uderzeniem.

Znajdujący się w pobliżu stójkowy chciał aresztować gajowego i żyda i odprowadzić ich do cyrkułu dla spisania protokołu, żydzi sprzeciwili się jednak temu i zaczęli bić gajowego, a inni współwyznawcy pomagali im, przypatrujący się temu rosyjanie ujęli się za gajowym i zaczęła się bójka.

Żydzi pozamykali natychmiast sklepy i uzbroiwszy się w kije, kamienie, żelazne drągi, ciężary, zaczęli bić rosyjan.

Zaczął się formalny pogrom rosyjan przez żydów.

Rozwścieczony tłum żydów tłukł wszystkich rosyjan; stojących na placu włościan z wozami żydzi zaczęli bić tak, że ci, porzucając swoje rzeczy, odjeżdżali do domów, ratując życie.

Przy tej sposobności jeden z majstrów, wysłany przez chlebodawcę na targ, otrzymał pchnięcie sztyletem w szyję w okolicy kolumny pacierzowej i zmarł zaraz po przywiezieniu go do szpitala.

Wielu było ciężko i lekko rannych, z pośród nich 7 tylko zrobiono opatrunek w szpitalu, poczem zaraz odjechali do domów; daleko więcej było takich, którzy nie

udawali się wcale do szpitala o pomoc, lecz wracali do domu żeby tylko ratować życie.

Wszystko to zaczęło się o godz. 5 r., w pół godziny potem żydzi pozamykali wszystkie sklepy.

Kiedy policmajster przybył na miejsce bójki z policyantami, żydzi biegali po ulicach gromadami po 50 z kamieniami, z bronią i bombardowali również straż ogniową gdzie ukryli się rosyjanie.

Rozpędziwszy tłum żydów z rynku, pomocnik komisarza wrócił na rynek, gdzie żydzi znowu poczęli się gromadzić, policmajster zaś z innymi członkami policji znajdował się na pobliskich ulicach, żydów bowiem gromadziło się coraz więcej.

Wielu kupców i subiektów żydowskich p o d b u r z a ł o t ł u m d o b i c i a, mówiąc, że „to nie Kiszyniew i że oni pokażą co to jest“.

Około rynku zebrał się znowu uzbrojony tłum w liczbie 300, a może i więcej osób (żydów) i zaczął napierać na pomocnika komisarza i policyantów, obsypując ich kamieniami.

Strzelano nawet z rewolwerów do policji, policmajster strzelił w górę w powietrze, poczem tłum cofnął się. Wezwano w końcu wojsko, poczem nastąpił spokój. Aresztowano tych, którzy rzucali kamieniami z podwórzy. Sobota d. 12 września przeszła spokojnie.

Żydzi chodzili z zadowolonymi twarzami i z irocznym uśmiechem mówili, że „to nie Kiszyniew, że ich tu więcej, że wszyscy uzbrojeni i że dadzą się we znaki“.

W Niedzielę po g. 12 w południe rozeszła się wieść, że na krańcach miastach gromadzą się robotnicy w celu pogromu. Żydzi poczęli się starać o wyznaczenie patroli i o wzmocnienie dozoru ze strony policji nad ich bezpieczeństwem.

Wszystkie środki zarządzono, lecz po godz. 12-ej w południe w Poniedziałek (13 września) — podczas pory obiadowej dla robotników warsztatów kolei libawsko-romeńskiej i poleskich — żydzi na krańcu miasta pobili rosyjan.

Dowiedziawszy się o tem robotnicy w tem samym miejscu rozbili kilka domów, poczem żydzi poczęli się tam gromadzić, zbrojąc się czem się dało i po drodze omało nie rozbili sklepu z bronią, także żydowskiego, żądając wydania broni i naboju, lecz policja w czas ich aresztowała.

## POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— *Buvons messieurs, buvons*, to przecież na dobroczynność — zachęcał, po każdym kieliszku czując w sobie wrażliwą werwę...

— Ależ *société mixte* — odzywa się któryś z satelitów.

— Mówiłem przecie, że bigosik...

— Patrz, hrabio, na te dwie mieszczanećki przy drugim filarze.

— Nie szpetna *ma foi*, szczególnie bruneteczka z gębusią *à la Aida*. Możebyś mnie zapoznał?

— Nie uchodzi, jakaś mecenasowa semickiego autoramentu.

— *Tant mieux*, musi mieć temperament... Jeżeli o co chodzi, utworzę w ordynacji posadę drugiego radcy prawnego.

— Teraz nie można, bo tam się już przyłączyła cała hołotka burżuazyjna.

Wszyscy żydzi byli w najrozmaitszy sposób uzbrojeni, tak, że aresztować ich trzeba było przy pomocy żołnierzy.

Następnie od godz. 6 po poł. rozpoczął się pogrom na krańcach, gdy żołnierze byli zebrani w środku miasta.

Rozbito 140 domów żydowskich, nie licząc ruchomości.

Na targu rozbito kilka sklepów i skład arbużów, w nocy zaś na przystani sklepy i zajazd.

U każdego z aresztowanych żydów znajdowano jakąś broń do rewolwerów włącznie.

We wtorek żydzi wyjeżdżali całymi rodzinami. Dnia 3 (16) Września przyjechał do Homla gubernator.

Ks. P. A. Sheehan.

## MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków  
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Tyle, co do panteizmu nowoczesnego; co się zaś tyczy dziejów Kościoła, to dopomogą nam dzieła następujące:

1. „Historia Literaria Ecclesiae“ przez Cavego.
2. Farrara „Żywoty ojców“ 2 tomy.
3. Cavego „Żywoty ojców“ 3 tomy.
4. „Żywoty ojców“ przez S. P. C. K.
5. Biskup Lincolnu (Kaye) „Ojcowie Kościoła i wczesne konsylia“.
6. „Żywoty ojców“ przez autora „Artysty dominikańskiego“, 3 tomy.
7. Neandera „Historja Kościoła“, 8 tomów.
8. Nealesa „Kościół wschodni“.

W tem miejscu przerwał mi ks. Letheby, wybuchnąwszy śmiechem, którego już dłużej powstrzymać nie mógł.

— Nie, księże proboszczu, to chyba żarty. Czyż, doprawdy, nie wie ksiądz proboszcz, że czyta listę herezyków i niedowiarków najgorszego rodzaju, których dzieła bez wyjątku zapewne znajdują się na indeksie? Czyż to możebne, ojcze, żebyście nie znaleźli ani jednej powagi w angielskim Kościele katolickim, któraby o tych przedmiotach pisała?

— Nie znalazłem! — odparłem smutno, a po chwili dodałem: — Czy przypuszczacie, księże, że protestantów tych,

— Najgłębsze szacunki dla hrabiego ordynata — zabrzmiał głos harkotliwy.

— A... a... *monsieur* Pacanowski, *charmé*... I pan na raucie?

— Tam gdzie śmietanka towarzystwa przychodzi otrzeć łzę niedoli, jakżeby mnie nie było?...

— Może kieliszek białego?

— Ale, za zdrowie hrabiego ordynata...

— Ordynat trąca się z Pacanowskim?

— Wszedł z nim w wekslowe stosunki — objaśnia poufalszy satelita...

— I z Gutgeldem kordyalnie się wita? Koniec świata...

— Ten sam powód... Jak to znać żeś dawno nie był w Warszawie i zapomniałeś.

— O czem?

— Że ruble wyrównywają różnice rodowe, narodowe, wyznaniowe...

— Złodziejskie, oszukańcze, kryminalne...

— Ależ co znowu?

— Że Gutgeld siedział w kryminale, to przecież publiczna tajemnica.

— Stare rzeczy, w epoce gdyśmy byli w kołyskach.

Rozmowę przerwał ksiądz Dobromirski zbliżający się do szampanujących.

a wśród nich wielu, jak mówicie, niedowiarków, nie zajmują przedmioty takie, jak panteizm?

— Nie sądzę, aby zadawali sobie trud zbierania materiałów i pisania grubych dzieł, gdyby ich ten przedmiot nie zajmował.

— A my co czynimy? I jeżeli przedmiot taki zajmie młodzież naszą, kształcąca się wyżej i stanie się dla niej przedmiotem ważnym, to jakież dzieła jej polecimy?

Zadumaliśmy się obaj, bo takie kwestye wywołują zadumę: Wreszcie wikary mój zapytał:

— Ciekawy jestem, jak sobie radzą w takich razach uniwersytety francuzkie lub niemieckie?

— Bądźcie o to spokojni—odparłem—nie brak tam autorów katolickich w każdej gałęzi nauk. Słyszałem, że duchowieństwo włoskie zajmuje się bardzo studjami wyższymi oraz, że każdy z księży francuzkich ma sobie za obowiązek napisać jedną przynajmniej książkę.

— Nie pojmowałem ważności tej sprawy, dopóki nie spotkałem Ormsbyego—rzekł ks. Letheby. Ale, ale, muszę powinszować księdzu proboszczowi wrażenia, jakie na nim sprawił. Niektóre ustępy rozmowy z księdzem proboszczem utkwily mu głęboko w pamięci. Powtarza ciągle: „Szósty zmysł, szósty zmysł, może w tem jest i racya“. A to poleganie na modlitwach dzieci i dotkniętych losem, wzruszyło go głęboko. Wie ksiądz proboszcz!—sądzę, że on się nawróci.

— Daj Boże!—rzekłem powstając—ale, jak widzę, projekty nasze skończą się na niczem.

— Czy ksiądz proboszcz mówi jeszcze o książkach?

— Tak.

— A więc i ja tak sądzę, przekonałem się bowiem, że nie mam czasu. Po za dwiema godzinami spędzaniem co Wtorek i Piątek na chórze, po za wieczorami sobotnimi i niedzielami w kościele, po za koniecznymi wizytami i wreszcie korespondencją moją, nie wiem, do czego wziąć się najpierw. A teraz, gdy ksiądz proboszcz ułatwił mi stosunki z wydawcą, mam nadzieję, że i dla niego w przerwach będę musiał coś zrobić.

— Wielu rzeczy żałowałem w życiu, młodzieńcze, niczego jednak nie żałuję tak, jak tego, że wiersz twój posłał do wydawcy, zamiast do komina.

— Co ksiądz proboszcz mówi?—zawołał — czyż mu nie wiadomo, że nawet Ojciec Ś-ty (mowa o Leonie XIII) pisze poezye i do tego dobre poezye!

— Niech Bóg Mu przebaczy—odparłem, wnet jednak spostrzegłem lekkomyślność moją, a przytem dobra myśl zrodziła się w mej głowie.

— A jakież to poezye pisze Ojciec Ś-ty?

— Jakto? czy nie wie ksiądz proboszcz? Najpiękniejsze łacińskie utwory elegijne i heksametry!

— Otóż to właśnie—zawołałem tryumfująco.—Wiedziałem, że Ojciec Święty pisze tylko w języku boskiego mantuańczyka. Jeżeli więc i ty chłopcze w tym kierunku

— Misiu—rzekł z efronterją chwytając kieliszek—zdrowie przyszej ordynatowej.

— Intruz—szepnął ze skrzywieniem Wyszogrodzki.

— Ależ bo w „Monitorze“ wieczornym, patrzenie, jeszcze świeży... ogłoszono termin twoich zaślubin z miss Wandergold...

— Misiu, czy to prawda?

— Dlaczego nam nic nie mówiłeś?

— Misiu, co to za jedna ta Wandergold?

Ordynat Wyszogrodzki wypił dwa kieliszki duszkiem:

— Spytajcie się tych panów — uzupełnił gestem wskazującym na Gutgelda i Pacanowskiego—oni mnie żenią, ale zanim ożenią...

Nie kończąc frazesu wychylił jeszcze jeden kieliszek i wykręciwszy się na pięcie ujął pod ramię satelitę Wisia:

— Prowadź mnie teraz do mecenasowej...

Gutgeld i Pacanowski dość źle maskując zmieszanie, zostali obłożeni przez towarzyszy ordynata.

— Któż jest miss Wandergold?

— Dlaczego panowie Misia żenicie?

— Hrabia ordynat zażartował sobie — bąknął Pacanowski.

— Wcale nie żartował — rzekł Gutgeld odzyskawszy właściwy mu tupet.—Miss Wandergold to więcej znaczy niż pięć milionów...

ku pracować będziesz, to ci przebaczę wszystko. Nie zapominaj o klasykach, a wszystko będzie dobrze!

Rozkoszłem było uczucie, że my, ostatni księży-klastry Irlandyi, poparci jesteśmy przez najpierwszy autorytet świata.

Wyszedłem już o zmroku i jak zwykle okrążyłem naszą osadę. Po za jej obrębem, a tuż za budynkiem szkolnym, w małym domku, którego okragłe, rżnięte szybki niemal schowane były pod pnącym się na ścianach bluszczem, mieszkała Alicya Moylan, starsza uczennica naszej szkółki. Lubilem ją, gdy była bowiem małym, siedmioletnim dzieckiem, dała mi wyobrażenie tego, czego długo, długo szukałem.

Stało się to kilka lat temu, gdy jeszcze pióra ostacnie nie odłożył i gdy tkwiło we mnie, jak w pewnym autorze, przekonanie, że „niema większego i słodsze go wruszenia umysłowego nad to, gdy młodzieniec przebiegający tam i z powrotem swój pokój, chwytając w końcu za arkusz papieru i zamienia go na rękopis“. W dniach owych późnych życia mego wciąż jeszcze szukałem wizyi Najświętszej Pani, aby ją mieć przed oczami przy pisaniu ku czci Jej i chwale. Żywiłem bowiem—zdaje się że już wspominałem o tem—cześnie szczególną dla Dziecka Dziewicy z Domku w Nazarecie, do którego w godzinę południową wszedł Archanioł i rzekł słowa solenne. Nigdy też nie odmawiałem *Magnificat* inaczej jak klęcząc, z sercem przepełnionem czcią, myślałem bowiem o Dziecku—Prorokini z Hebronu. Napróżno atoli szukałem Jej oblicza wszędzie: na obrazach i na twarzyczkach dzieci—żadna nie zadowoliła ideału mego—Dzieweczki ze świątyni i Nazaretu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## ŁÓDŹ W OBRAZACH

(Żydzi, Niemcy i my).

VII.

Teroryzm żydowski.

— Pójdziemy na kawę i na gazety — rzecze mój towarzysz i przewodnik po niemiecko-żydowskim grodzie—do takiej cukierni, której właściciel jest rdzenny polak, katolik. Nawet „Rolę“ prenumeryje...

Idziemy tedy, zasiadamy na werandzie i... oto obrazek łódzki:

— Proszę mi podać ostatnią „Rolę“—powiadam do chłopca głośno i jednocześnie widzę, jak towarzystwo przy sąsiednim stoliku objawia wcale nie dwuznaczne zdziwienie.

— U nas, proszę pana, takiego pisma niema—cieniutkim głosem prawi chłopak.—Może przynieść „Tygodnik

— Franków czy rubli?

— Dolarów, moi panowie, prawdziwych amerykańskich dolarów.

Tymczasem ordynat Miś prowadzony do mecenasowej semickiego autoramentu znalazł się w połowie drogi przed Waldsteinami, którym towarzyszyła Iza i po raz pierwszy publicznie okazywana, jako adoptowana córka... Malwina.

W Wyszogrodzkim widok Izy poruszył dawniej żywo-nie zapalę.

— Ach *ma chère cousine*—wykrzyknął wyciągając rękę, lekkim zaś ukłonem witając Waldsteinów.

— Hrabia jeszcze nie zdążyłeś wytrzeźwieć? — rzekła Iza odwracając się ku stojącemu za nią o kilka kroków Stanisławowi i z całą swobodą oraz nie ukrywaną radością, że go widzi, rozpoczęła rozmowę.

— Ha! to prowadź Wisiu do mecenasowej—powiedział skonfundowany ordynat.

— Mieciu, tu się zrobił jakiś skandal — szepnęła pani Hortensya.

— Nasza księżniczka staje się coraz ekscentryczniejszą—zauważył konsul.

— Moja Malwińciu, ty powiedz księżniczce, żeby tu przyszła—rzekła pani Hortensya, zajmując miejsce przy stole.

Ilustrowany“, albo „Die Woche“, „Moderne Kunst“, „Fliegende Blätter“... recytuje.

— A „Izraelitę“ macie?

— Jest, i „Hacefira“ jest, ale w czytaniu—woła tryumfująco—zaraz zamówię.

Przewodnik mój, osiadły łodzianin, był podczas tej rozmowy jeszcze bardziej niż ja zdumiony.

— Zaraz to wyjaśnię — dodał i wstał udając się w głąb lokalu...

Tymczasem od sąsiedniego stolika dochodziły mnie ironiczne szepty i szydercze spojrzenia. Mimo krótkowzroczności, rozpoznałem wybitnie semickie typy, co zresztą potwierdzał swoisty akcent głosów na połę niemieckich, na połę polskich.

Kiedy powrócił towarzyszył, dostrzegłem, że ma kwaśny uśmiech. Zapłaciwszy za kawę pociąga mnie do wyjścia.

— I cóż?

— Mam „Rolę“ w kieszeni, ale dano mi ją pod warunkiem, żeby broń Boże na werandzie nie pokazywać...

— Więc cukiernik?

— Jak powiedziałem, prenumeruje, ale dla siebie i dla pewnego kółka gości, którzy „Rolę“ w sekrecie dostają do domu i później zwracają...

— I dlaczego?

— To cała historia...

Okazuje się, że już oddawna wielu gości koso na „Rolę“, rozkładaną wraz z innymi czasopismami, patrzyło. Bywały nawet wypadki poszarpania egzemplarzy w strzępki, lub interpelacje gospodarza w rodzaju:

— Po co pan to wstrętne pismo trzyma?

— Mnie sam widok tytułu tego... w irytację wprowadza...

Cukiernik, dla zrównoważenia niechęci, zaprenumerował „Izraelitę“, a nawet pisma żargonowe, hebrajskie, mówiąc logicznie:

— Trzymam wszystko do użytku i gustu klienteli...

Ale logika ta nie przekonała całego zastępu żydowskich *łodzermanów*, którzy postanowili z powodu „Roli“, zwłaszcza odkąd pojawiła się „Łódź w obrazach“, cukiernika bojkotować...

— Mniejsza o żydowską klientelę—tłumaczył się cukiernik—tę klientelę faktorską, co to dając utargować kilka kopiejek, siedzi godzinami, zabrudza lokal i z cukierni robi giełdę wszelakich *geschäftów*. Owszem, byłbym rad z pozbycia się tego rodzaju gości. Ale zaciekli żydzi poczęli mnie bojkotować z boku, wpływać na stosunki kredytowe, w formie niecnych plotek i potwarzy, niestety! znajdujących posłuch wśród publiczności... nieżydowskiej oczerniać jakoś moich wyrobów.

— Doszło do tego — tłumaczył dalej — że zacząłem ponosić poważne straty. Wówczas jeden z tej hałasty,

— Ale panna Malwina wzruszywszy ramionami poczęła odczytywać program.

— Mieciu, ona mnie nie słucha—rozpoczęła skargę pani Hortensya.

Lecz konsul, jak podminowany, drobne kroczki szybko stawiając, zmierzał ku grupie stojącej za filarem:

— Książca pana najniższy sługa, dawno już nie miałem szczęścia widzieć waszej książęcej mości.

— Witam pana prezesa, witam... Chorowałem, panie Waldstein... Gdyby nie to, byłbym u państwa... Wiem, wiem, jakieś plotki, jakieś intrygi przeciw panu... Ale nie wierzył...

— Właśnie co do Wilhelma Gutgelda...

— Zacny, solidny i... użyteczny, bardzo użyteczny krajowi obywatel-finansista.

Waldstein chwilowo oniemiał, słysząc z ust księcia Staruszkiewicza tyle pochwał dla tego wroga, dla tego... kryminalisty.

— Ależ to Gutgeld...—zaczął prostować opinię księcia Staruszkiewicza.

— Wiem, drogi panie... Wiem o wszystkim... Nieporozumienie... Nic mi już nie powiadaj... Tyś sporo zasług dla tego biednego kraju położył... Chociażby Hortensin...

— Nie moja wina, mości książę...

— Ależ naturalnie... Nieszczęście i... złe konjunktury...

coprawda sam zainteresowany, abym nie zbankrutował, oświadczył mi:

— Wyrzuć pan z cukierni to... pismo, a wszystko się na lepsze odmieni.

Cukiernik ustąpił. „Rolę“ istotnie usunął do lokalu prywatnego na swój i kilkunastu gości użytek.

— Więc żydzi odnieśli tryumf?

— A odnieśli — przyznał cukiernik — zwłaszcza, że znaleźli poparcie chrześcian pozostających w ich jarzmie...

Wymowna ilustracya teroryzmu żydowskiego, jaki panuje w grodzie bawełny, hakatyzmu, *loss von Rom* i syonizmu.

### „To nasze miasto“.

I jakby na potwierdzenie konkluzji poprzedniego obrazka, trafiła mi się niebawem okazya usłyszeć takie wynurzenie pana... Maksa.

W kilku słowach wyjaśniam, kto zacz ów pan Maks? Znałem go blisko przed pół kopą lat, jako ruchliwego na bruku warszawskim żyda-społecznika, asymilatora. On to w swoim czasie wiódł rej w Stowarzyszeniu subiektów handlowych wyznania mojżeszowego i agitował za zniesieniem charakteru wyznaniowego instytucji, co, że mu się nie powiodło... chwała Bogu! Zresztą, pan Maks przeszedłszy *Drang und Sturm Periode*, będąc dziś solidnym agentem manufaktury i... „łodzermanem“, otwarcie się teraz śmieje z... mrzonek młodo cianych.

— Pan zapoznaje się z tutejszemi stosunkami? Panu zapewne mówią, że Łódź jest polskim miastem?—prawił z wywnętrzającą się szczerością, zaszczyt mu przynoszącą.

— Śmieję się pan z takiej gadaniny, której fakta przeczą. Łódź jest dziś mniej niż dawniej niemiecką, ale nie jest polską, tylko żydowską. Panu powiedzą, że przecież są instytucje i korporacje polskie... Są, ale my w główniejszych jesteśmy kierownikami, od nas zależy w nich kredyt, my urabiamy opinię. Gadamy zaś różnie, raz po polsku, to znów po niemiecku, wedle potrzeby i ochoty, a może przyjdzie do tego, skoro się wszyscy nauczymy, że będziemy rozmawiać po hebrajsku... Niech się pan nie śmieje, język narodowy żydowski to kwestya czasu, a prowizorycznie zastępuje go nam niemiecki, to... *Weltsprache*.

— Powiedzą panu dalej — ciągnął pan Maks — że w Łodzi jest teatr polski, więc i to dowód, że Łódź... polska... Ale my równie chętnie chodzimy i do niemieckiego teatru; niech przyjedzie francuzki, także pójdziemy. Lubimy się bawić, mamy za co, więc każdy teatr, koncert lub cyrk znajdą u nas powodzenie.

— Są wreszcie pisma polskie — rzekł z półuśmiechem—polska prasa łódzka... No... niech sobie będzie, ale chce pan wiedzieć całą prawdę? Ona jest n a s z a, zupełnie n a s z a i rozumie, że n a m się stawiać to... *kein Ggeschäft*..

— A teraz ja panu krótko powiem, co my żydzi tu

— A na tem nieszczęściu Gutgeld oparł swoją intrygę i stary kryminalista...

— Fe, panie prezesie... Cofnij pan takie okropne słowa... To nieporozumienie; już miałem zaszczyt objaśnić... Tyś zacny, dzielny mąż, panie Waldstein. Wilhelm Gutgeld również obywatel niezaprzeczonej zasługi... Panie prezesie, ani słowa więcej... Ja was pogodzę, ja was rzucę we wzajemne braterskie objęcia...

— Przepraszam księcia, lecz on z tym Pacanowskim...

— Więc i ten prawy mąż naraził się panu? Być nie może? My wszyscy dzieci jednej ziemi... Nie ganię ani panu, ani panu Gutgeldowi, żeście przyjęli Chrzest, lecz pan Pacanowski, jako polak mojżeszowego wyznania...

— Takich polaków, mości książę, już teraz niema—ozwał się tuż energiczny głos.

— A... a... z kim mam przyjemność?

— Bisturkiewicz, dziennikarz ze Lwowa, byłem przecież księciu prezentowany.

— Miło mi, panie Pisturdziewicz...

— Bi-stur-kie-wicz—sylaba po sylabie zabrzmiało prostowanie.

— Więc pan utrzymuje...

— Nie ja, ale rzeczywistość faktyczna, chociażby syonizm...

(Dalszy ciąg nastąpi).

taj znaczymy?... Przedewszystkiem jest nas więcej niż 1/3 część całej ludności, z której gdy pan dobrodziej odliczysz proletaryat robotniczy, te... „polskie woły“, to okaże się, że my stanowimy w życiu publicznem Łodzi znakomitą większość. W naszych rękach koncentruje się, bez żadnej przesady, cały handel, kredyt tembardziej, więc i na ruch przemysłowy mamy wpływ przeważający. Nieruchomości, czyli prawo osiadłości obywatelskiej, z każdym rokiem w coraz większej liczbie przechodzą w nasze ręce, coś pan już trafnie w swoich obrazkach zaznaczył. To co się nazywa inteligencją miasta również liczy dużo żydów; w medycynie, palestrze, na posadach administracyjnych i technicznych w fabrykach, ilość n a s z y c h wzrasta szybko. A to co się mówi o nich, że są „polakami w. m.“, jakim mnie pan dawniej znałeś... proszę się i z tego śmiać... Po pierwsze, syonizm robi swoje, a po drugie w atmosferze łódzkiej szybko się wyzbywa z rozmaitych głupstw i dochodzi się do świadomości, że nietylko wyznaniowo ale i narodowo jesteśmy tylko i zawsze... żydami...

Pan Maks, nie dając mi przyjść do słowa, tak zakończył:

— W Warszawie jest dużo, bardzo dużo żydów, którzy czują się być u siebie, ale... to trochę blaga. Tam żyd jeszcze musi udawać takiego, owakiego, w różnych okolicznościach „polaka w. m.“, w Łodzi zaś nie potrzebuje się krępować, nikt go się tu nie ośmieli szykanować.

— Dlatego mówię panu z całą otwartością i pewnością, że to jest... n a s z e miasto.

#### Zdemaskowany bluźnierca.

— Chciałeś pan faktu na stwierdzenie, że w wielu fabrykach tutejszych odbywa się propaganda pod hasłem *los von Rom*, że są ideowi krzewiciele protestantyzacyi?— powiada mój interlokutor i dodaje:

— Właśnie takim faktem służę. Cytuję nazwiska i bliższe okoliczności, albowiem sprawa już weszła jawnie na drogę śledztwa karnego.

Tu otrzymałem materiały do następnego obrazka:

Wśród wielu agentów protestantyzacyi odznaczał się szczególniejszą gorliwością niejaki Rosenfeld, berlińczyk, majster w fabryce Leonarda. Nietylko, że rozmaitemi sposobami, często bardzo niegodziwemi, namawiał katolickich robotników i robotnice do odstępstwa, ale pozwalał sobie głośno bluźnić z dogmatów i świętości naszej wiary, dopuszczając się drwin, szyderstw, a przedewszystkiem bezecných fałszów.

Przypadano ostatecznie Rosenfelda na rozpowszechnianiu pewnego zagranicznego paszkwilu zozydającego, nasze katolickie posty, modlitwy odpustowe, wreszcie dogmat Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny.

Słuszność nakazuje wyznać, że fabryka usunęła bluźniercę, ale dopiero wówczas... gdy oburzenie wśród robotników doszło do ostatecznych granic, przedtem zaś na nikczemną propagandę przymrużano oczy.

Nadto, zdemaskowanym bluźniercą zaopiekowała się władza prokuratorska i Rosenfeld ma zasiąść na ławie oskarżonych.

Ileż jednak pokątnej a ostrożnej, bezkarnie więc uchodzącej hakatystycznej propagandy luterskiej, dzieje się w tutejszych stosunkach fabrycznych!

Bolesław Szymański.

## NA POSTERUNKU.

Morderstwo w Wilnie i jeden więcej tryumf „moralności niezależnej“ czyli postępowej, nad „obskurantyzmem“ chrześcijańskim.—Jak wygląda sam fakt zbrodni. — Pytanie bardzo proste i pospolite. — Zkąd się biorą takie „duchy mocne“ jak Maleccy i gdzie ich wylęgarnia? — Czy też pomyślą nad tem słowcy poganizmu i kiedy pomyślą?—Moja przemowa do przyjaciół „Roli“ z okazji „kwartału próbnego“.—Tamci nie śpią, a my?...

W Wilnie spełnionem zostało morderstwo odpowiadające w zupełności „nowemu duchowi czasu“, a „moralność niezależna“, wyzwolona z pęt przesądów religijnych, odniosła pewien rodzaj tryumfu nad wstecznictwem i obskurantyzmem chrześcijańskim. Ach, waszność chcesz uogólniać wypadek pojedynczy pospolitej zbrodni? Uogólniać nie chce; lecz pominąć nie mogę pewnych cech tej zbrodni, która ze względu na bohaterów swoich, bynajmniej pospolitą nie jest; owszem ma ona swoją charakterystykę odrębną i straszliwie wymowną. Ale oto, jak wygląda przedewszystkiem sam fakt. Dwaj ludzie młodzi i złączeni bliskim stosunkiem pokrewieństwa,

jako bracia cioteczni, żyli w ściślejszej przyjaźni. Obaj należeli do i n t e l i g e n c y i i byli synami rodzin znanych w szerszych kołach społecznych. Starszy, Marcin Tomaszewski, był właścicielem dwóch pomniejszych majątków ziemskich i 40 tysięcy rubli gotówki złożonej w banku; młodszy, liczący 23 lat wieku—Romuald Malecki—był studentem uniwersytetu, z 3-go kursu medycyny, czy też, jak twierdzą inne sprawozdania, świeżo uniwersytet—ukończył. Majątku osobistego Malecki nie posiadał; lecz korzystał bardzo często z pomocy materialnej blizkiego krewnego Tomaszewskiego. Tomaszewski „miał słabość do gry w karty“ i grywał szczęśliwie, pędząc żywot bez troski; Malecki słabości tej podobno nie miał, lecz za to, jak się następnie okazało, miał słabości i popędy inne. Ostatecznie, ponieważ Tomaszewski miał pieniądze, a Malecki ich nie miał, postanowił przeto brata swego starszego zamordować i z pieniędzy ograbić. To był właściwy motyw zbrodni. Malecki tedy zjednał sobie trzech jeszcze towarzyszy, ludzi również młodych i również ze sfery inteligentnej, kształcącej się młodzieży — i przy ich pomocy ohydny zamiar dokonał. Trzej towarzysze rzucili się niespodzianie na Tomaszewskiego, schwycili za ręce i zatkali mu usta, by uniemożliwić wołanie o ratunek, podczas, gdy Malecki, zużytkowując praktycznie i po raz pierwszy zapewne swoją wiedzę medyczną, zastrzyknął ofierze pod skórę c y a n k a l i. Nie będąc wszakże pewnym czy „środek“ dobrze i odpowiednio zastosował, to jest, czy Tomaszewski żyje jeszcze, Malecki powtórzył dawkę trucizny, a następnie, przy pomocy znowu towarzyszy, —przyjaciela swego, brata i dobroczyńcę zdusił jeszcze, dla pewności, postronkiem. Gdy zaś już nie ulegało wątpliwości żadnej, że Tomaszewski wyzionął ducha, oprawcy ułożywszy trupa zrewidowali należycie jego kieszenie i złupili całą gotowiznę, której Tomaszewski, w chwili mordu, miał właśnie przy sobie kilkanaście tysięcy. Po dokonaniu tej operacyi, oprawcy zapakowali zwłoki do kosza i wyprawili je, jako bagaż, koleją do Mińska.

Tak się przedstawia sam fakt zbrodni, do którego jednak, dla pełności obrazu, dodać należy niektóre jeszcze szczegóły, ujawnione w śledztwie pierwiastkowym. Owóż plan zabicia Tomaszewskiego obmyślany był, co najmniej, na miesiąc przed dokonaniem mordu, a obmyślany był w szczegółach najdrobniejszych. Tomaszewski wraz z matką i siostrą wybierał się za granicę i w tym celu podniósł był z banku sumę 10 tysięcy rubli, którą miał przy sobie, a o czem właśnie wiedział dobrze Malecki, ciesząc się z zupełnem zaufaniem brata i „nieodstępny niemal przyjaciela“. Postanowiono tedy w przeddzień wyjazdu z Tomaszewskim skończyć i w tym celu, pod pozorem gry w karty, Tomaszewski zaproszonym został do mieszkania Maleckiego, gdzie też byli już zebrani towarzysze inicjatora mordu. O godzinie 9-tej wieczorem schodami kuchennymi wniesionym został kosz mający posłużyć do zapakowania trupa, i o tej samej porze Tomaszewski, w towarzystwie brata oraz jego przyjaciół, siedział już przy zielonym stoliku, ciągnąc najspokojniej kartę. Kosz czekał na ofiarę. A gdy po dokonaniu mordu kosz znalazł się na kozle, uprzednio również zamówionej dorożki, odwiózł straszny ten bagaż jeden wspólnik, niejaki Dauksza, podczas gdy pozostali towarzysze, zaprosiwszy jednego jeszcze partnera, zabawiali się w dalszym ciągu, jak gdyby nic tu niezwykłego nie zaszło, do 4-tej nad ranem.

Przytoczyłem okoliczności zbrodni znane już z dzienników, gdyż jasno dowodzą one, że zbrodnia sama nie jest pospolitą taką, nad którą człowiek, chociaż trochę myślący, mógłby przejść spokojnie do porządku dziennego. Przeciwnie, ma ona, jak się wyżej rzekło, swoją charakterystykę i cechy niezwyčajne. Najpierw, któż bo ją spełnił? Czy ludzie ciemni z prostaczego tłumu? Gdzież tam!—wiemy już że nie. Zbrodni potwornej, jaką rzadko kiedy notują roczniki kryminalne, dopuścili się ludzie o s w i e c e n i i należący do inteligencyi, jednym słowem, jak się dziś w stylu... postępowym mówi, „duchowo ukulturowani“. Toż bohater główny wyższe, uniwersyteckie wykształcenie posiadał. Wcale go to jednakże od podłości i podstępnej zbrodni nie powstrzymało, bo właśnie kwestya i jądro rzeczy w tem: w jakim kierunku i na jakim podkładzie owa wyższa „kultura duchowa“ w nim się rozwinęła. Juźciż oczywiście nie w kierunku i nie na podkładzie zasad chrześcijańskich. Bo postawmy sobie takie proste, obskurne, pospolite pytanie. Czy gdyby ów Malecki był chrześcijaninem-katolikiem nie z imienia tylko,

ale z przekonania; gdyby w głębi serca wyznawał Naukę Chrystusową i wierzył w sprawiedliwość Bożą, słowem, gdyby był człowiekiem religijnym, czy mówię spadłby on, wraz z towarzyszymi swoimi, do takiego najniższego już stopnia upodlenia, zwyrodnienia i zezwierzęcenia? Jestem przekonany, że najzacieklejszy wróg „klerykalizmu“ i „księżyich zabobonów“, jeżeli chciałby być nie już sprawiedliwym, ale tylko logicznym, musiałby odpowiedzieć—nie; albowiem religia—potrzebna zdaniem mędrców w współczesnych tylko dla prostaczków—nawet przy złych „instynktach wrodzonych“, byłaby dlań hamulcem niezawodnym. Sumienie miałoby tam głos. Jasne to i nawet rozumowania dłuższego nie wymagające. Człowiek z tej sfery, w której się urodził i z której wyszedł Malecki, młodzieniec z kulturą umysłową taką, jaką on posiadał, jeżeli się dopuszcza zbrodni, dla określenia której właściwej nazwy nawet niema, może być tylko ateuszem skończonym, dla którego żadne czynniki moralne nie istnieją, albo są wprost przesądem. Wyznaje on jedną tylko zasadę: walki o byt, po za tem nic. A zasada ta i wolnomyślna hasła z nią związane toć to te są właśnie, do których, na nieszezęście, najłatwiej współczesna młodzież nasza łączy, a które najgłośniej, i nie od dzisiaj, rozbrzmiewają w prasie tak zwanej postępowej. Tu, i tylko tu, jest hodowla sztuczna i wylegarnia owych „duchów mocnych“ w rodzaju Maleckich i ich towarzyszy. Tu im wszak powiedziano już wszystko, co dla ich ukulturowania wedle pojęć „najnowszych“ powiedzieć było trzeba i—można. Powiedziano im, że wiara w życie zagrobowe jest zabobonem niegodnym człowieka ucywilizowanego i oni też wiarę tę odrzucili precz (!). Powiedziano im, że tu wszystko się kończy i że o tyle człowiek może być szczęśliwym, o ile w walce o byt okaże się mocniejszym czy zręczniejszym—i oni też do szczęścia (!) tego dążą drogami, jakie im się wydają najkrótszemi. Wszystkie w ich sercach uczucia lepsze zastąpiło jedno: pragnienie użycia, bo skoro tu wszystkiemu—koniec, a życie człowieka krótkim jest, to czegoż może on pożądać bardziej, nad zaspokojenie głodu uciech—i żądź swoich zwierzęcych? Powiedziano im jeszcze, że moralność człowieka nie zależy od jego jakiegś tam wolnej woli, lecz od jego mięśni i nerwów—i oni też mięśniom oraz nerwom swobodę dają absolutną; mordują, łupią z pieniędzy i pakują zwłoki zrabowanych ofiar do koszów.

Nie wiem, jak tam dla kogo; dla mnie jednak ten młodzieniec 23-letni, „przystojny i z pięknymi włosami“, młodzieniec o wykształceniu uniwersyteckim, zabijający podstępnie, z zimną krwią, wedle planu z góry obmyślanego, brata i przyjaciela, zastrzykujący mu po dwakroć truciznę gwałtowną, duszący go postronkiem, rabujący po zaduszeniu jego kieszenie, pakujący trupa do naprzód przygotowanego kosza i wysyłający bagaż ten na stację kolei—to skryzalizowany typ jedyne plonu, jaki wydał u nas posiew trzęwego pozytywizmu i tego liberalizmu spodłonego, dla którego wszystko jest dobrem, cokolwiek jest bez Boga. Typów w ten sam sposób „ukulturowanych duchowo“, takich oświeconych Maleckich są już dziś legiony, a jeżeli nie wszyscy jeszcze „w walce o byt“ trudnią się morderstwem, rabunkiem i rozbojem jawnym, to dlatego jedynie, że nie wszyscy są „duchami mocnymi“ w jednakowym stopniu. Jedni mniej, drudzy więcej boją się kryminału.

W każdym razie wieloletni posiew „wolnej myśli“ wśród młodzieży polskiej udał się i plonuje, a zbrodnia wileńska jest tego jednym więcej dowodem oczywistym. Niechże jej się przyjrzą ci zacni siewcy nowożytnego poganimizmu, t. j. chciałem powiedzieć ci... siwiejący lub dobrze już posiwiali zbrodniarze wolnomyślni, i niechajby cała ta kanalia rzekomo postępową i udająca działaczy ideowych raz przecie pomyślała: A co będzie, gdy nasi własni synowie czy bracia, staną przed nami z trucizną, postronkami i trucizną i dusić i trupy nasze do koszów pakować także zechcą? Hej?... Jużcie nie życzą ja im tego; sądzą przecież, iż byłoby to najbardziej pozytywne sprawdzenie wydajności, własnymi rękami posianego—ziarna... Slicznego, bujnego i dziwnie rozrostłego ziarna!

A teraz z okazji „kwartału próbnego“ proszę mam do Was, przyjaciele „Roli“. Przepraszam bardzo, że Wam się naprzykrzam i że nawet powtarzać się będę, ale to trudno! I naprzykrzać i powtarzać się trzeba, skoro trzeba. Powtarzam się tedy. Żadne, wyraźnie żadne z pism warszawskich niema, do podawania wiadomości o sobie,

(1) Malecki np. zażądał w więzieniu do czytania dzieł Nietschego.

drogi tak stanowczo zamkniętej i przeciętej, jak się to właśnie ma z „Rola“. Gdy każde z czasopism innych ma możność rozesłania corocznie, przy czasopismach innych, kilkudziesiąt co najmniej tysięcy prospektów, — „Rola“ rozesłać ich może tysięcy parę lub najwyżej kilka. Gdy każde z pism innych może pomieszczać ile chce ogłoszeń płatnych, „Rola“ w ogromnej większości kantorów wydawniczych spotyka się z odmową. Odmawiają jedni z panów wydawców dlatego, że nie cierpią pisma mającego brzydki zwyczaj podawania prawdy bez bałwoń; drudzy dlatego, że się żydowinów i liberałów boją.

Trudno! Takie się wytworzyło położenie rzeczy, gdyż takim jest wyjątkowe i wyodrębnione stanowisko „Roli“. Nie skarżę się na to, jeno powtarzam, że tak jest.

Z drugiej zaś strony musielibyśmy, my rolarze redakcyjni, nie kochać ani tego pisma naszego, w któreśmy, w ciągu lat dwudziestu, moc krwawego znoju włożyli, ani tych zasad i przekonań, które ono reprezentuje i których wedle sił i możliwości broni, gdyby nam nie szło o jego rozpowszechnianie i tem samem o rozszerzanie jego wpływu.

Idzie nam i bardzo, i z tego też względu wydawca „Roli“ już od lat kilku postanowił, nie zważając na koszt stosunkowo znaczny, pismo swoje w kwartale ostatnim każdego roku wysyłać *zupełnie bezpłatnie* wszystkim tym, którzy go *jeszcze nie znają*, a poznać bliżejby chcieli.

Rozsyłanie też „Roli“ w „kwartale próbnym“ jest tą *jedyną* niemal drogą, jaka ma posłużyć do rozpowszechnienia pisma; ale i tą drogą celu nie osiągniemy, jeżeli nam nie przyjdą z pomocą moralną prawdziwi i szczerzy przyjaciele nasi. Pomoc zaś ta nie wymaga, spieszę dodać, zbyt dużego zachodu, ani nie byłaby nawet zbyt utrudzającą. Wysłać jedną „odkrytkę“ z podaniem na niej adresu swojego znajomego, albo paru znajomych, — „odkrytkę“ zaś drugą lub „odkrytek“ parę z uwiadomieniem tychże swoich znajomych, iż „Rola“ w „kwartale próbnym“ bezpłatnie, dla zapoznania się z pismem tem, otrzymywać będą, oto i wszystko. Wszak nie wiele; podczas gdy dla „Roli“, raczej dla jej rozpowszechnienia, byłoby to dużo, nawet bardzo dużo. Bo gdyby chociaż jakich 500 jej przyjaciół, życzliwych, chciało nam z pomocą taką przyjść, zyskalibyśmy od razu tyluż co najmniej odbiorców nowych, rozumie się takich, którzy albo są do „Roli“ uprzedzeni z góry, albo słyszeli o niej jedynie to i owo, lecz poznać bliżej sposobności nie mieli.

I w istocie, w pierwszym roku, po zapowiedzeniu „kwartału próbnego“, pomoc taka nas nie zawiodła; liczba adresów jakie otrzymaliśmy była stosunkowo znaczną. W roku drugim jednakże była już mniejszą, a w trzecim jeszcze mniejszą. Mimo to przecież postanowiliśmy i w roku bieżącym zrobić nową próbę i raz jeszcze odwołać się do wszystkich prawdziwie nam życzliwych o współdziałanie w rozpowszechnieniu pisma, którego potrzebę uznają sami, a i względami swemi je darzą. „Rola“ w szeregu abonentów swoich nie ma takich, którzy nie wiedzą czego chcą; przeciewnie ma tylko ludzi przekonanych *zdecydowanych*. Komu więc z nich idzie o rozszerzanie tych przekonań i o wpajanie ich w jak najszersze koła społeczne, ten niechaj w sposób powyżej określony raczy nam pomódz; komu zaś nie idzie—ha... to już niech będzie rzeczą jego i jego—dobrej woli.

Kończę ową przemowę w imieniu redakcyi, a ze swej strony dodam słówko tylko. Przeciwnicy na całej linii bojowej nie śpią; owszem zdradzają znowu ruchy coraz śmielsze, a my? Mielizbyśmy już drzemać i spokojnej drzemki nie chcieć sobie przerywać, nawet skreśleniem jednego albo dwóch adresów? Nie przypuszczam, iżbym, po dwudziestu latach borykania się i ujadania z wrogami naszych wspólnych dążeń i wspólnie ukochanych zasad, pociechy takiej miał doczekać. Więc powtarzam, do naszych towarzyszy rolarzy, gorącą i serdeczną—prośbę.

Kamenny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Humbog czy prawda.—Gwóźdz“ wystawy w St. Louis czyli najniesłychańska na świecie wieża.—P Blomeyer, ekslandrat a obecnie prezes komisji kolonizacyjnej, który mówił, choć mógł nie mówić.—Zagimnastykowany żołnierz.—Nowe rozporządzenie cesarza Wilhelma —Poznańskie a Afryka.—Balonem przez ocean Atlantyki.—Rozkaz dzienny do armii cesarza Franciszka Józefa.—Burza na Węgrzech.—Uspokojenie.—Dymisy Chamberlaina.

Ilekoć mam pisać o dziwach świata amerykańskiego — naturalnie północno-amerykańskiego — jestem

w wielkim kłopotcie, gdyż nigdy nie wiem, czy ze zdumiewającą prawdą, czy z zadziwiającym humbugiem mam do czynienia... Naprzykład ta wieża, która ma stanowić tak zwany „gwóźdz” wystawy w St. Louis!

Ma to być wieża, w porównaniu z którą wieża Eifla jest dziecinną zabawką, niewartą wspomnienia. Zbudowana ze stali będzie miała 1050 stóp wysokości a u podstawy 505 stóp obwodu. Na szczycie jej sterczał będzie największy na świecie maszt, z największą na świecie chorągwią—naturalnie gwiazdzistą. Ale to wszystko nic w porównaniu z jej wnętrzem, bo czego to wnętrze, od góry do dołu, w sobie nie pomieści!... Będzie tam stacya telegrafu bez drutu; będzie, na drugiej zaraz od góry kondygnacyi, obserwatorium astronomiczne, mogące w sobie naraz 7.000 ludzi pomieścić!... Będzie dalej największa w świecie galerya fotografij, tor wyścigowy dla samochodów, arena dla gier towarzyskich i jazdy na welocypedach, wielki taras spacerowy, wielki bulwar i t. d. i t. d. Komunikacyę wewnętrzną ułatwiać będą windy, poruszane ścieśnionem powietrzem. Ale to wszystko jeszcze nic. Całe wnętrze od góry do dołu, otulać będzie olbrzymia, wydrążona naturalnie, kolumna kryształowa, na której ścianach wewnętrznych rozmieszczone będą zwierciadła, pod rozmaitym kątem ku sobie pochylone. Pomiedzy niemi zwieszają się będą na drutach snopy kryształów szlifowanych, w ciągłym ruchu utrzymywane, a na to wszystko padać będzie światło elektryczne, wywołując bajeczne efekty kolorystyczne... Ale to wszystko jeszcze nic. Oprócz komunikacyi zewnętrznej windami, będzie urządzona i komunikacya zewnętrzna olbrzymim wagonem, poruszającym się po szynach w linii spiralnej do wieży przyczepionych. Wagon ten będzie zabierał po 800 osób naraz... Ano, winszuję pasażerom wrażenia, jakiego doznawać będą, czując się w tak obciążonym wagonie zawieszonymi w powietrzu, na wysokości stóp tysiąca nad ziemią!...

Nie posiadam nerwów zbyt drażliwych ani też tchórzem ostatnim nie jestem, czego najlepszy dowód w tem, że się czasami wychylam na ulice Warszawy, po których jeżdżą warszawskie doróżki i warszawscy cyklisi, — a jednak za nic w świecie nie wsiadłbym do tego miłego wagoniku, ani nie pozwoliłbym wsiąść nikomu ze swoich... W najgorszym razie, gdyby się bardzo napierał, wsadziłbym do niego p. Blomeyera i myślałbym sobie: A nuż!...

Ale państwo nie znacie może p. Blomeyera?... Więc prezentuję moim Szanownym Czytelnikom płci obojczy: Pan Blomeyer, landrat z Międzyrzecza, obecnie mianowany prezesem komisji kolonizacyjnej, który dla zakończenia świetnym *finishem* swego zawodu landrackiego, palnął mówkę na zgromadzeniu związków wojskowych w Zbąszczyńniu. Mówka była ekstraktem mądrości i patriotyzmu hakatystycznego, mówca bowiem wywiódł jasno jak na dłoni, że jedynymi groźnymi wrogami niemieczyzny, która zresztą niczego się nie boi oprócz Boga, socyalistów i — polaków, są właśnie ci socyalisci i polacy! — Nawet niemiecka gazeta miejskowa: „Westposener Volksblatt” stwierdziła, że mowa ta wywarła przykre, przynębiające wrażenie na wszystkich ludzi, nieogarniętych wściekłością hakatyzmu, i przyganiła panu ekslandratowi, że się wyrwał z taką filipiką, kiedy mógł się wcale nie odzywać.

Ale co się tu dziwić, że biedna niemieczyzna trochę niegrzecznie obchodzi się z żywiołem, który — jak ona sama twierdzi — gwałtem wsrubował się w jej łono i osiedlił się na takich pragermańskich ziemiach jak Wielkopolska i Prusy zachodnie, kiedy ona, w wysokim zapewne poczuciu obowiązków macierzyńskich, z własną krwią mało co lepiej jeśli nie gorzej się obchodzi niż Heród obszedł się z młodymi żydkami. Niedawno temu w Harburgu, niedaleko Hamburga, odbywała ćwiczenia gimnastyczne kompania pionierów. Jeden z żołnierzy spadł z drabinki gimnastycznej i ledwie się podniósł. Widocznie doznał jakiegoś ciężkiego obrażenia wewnętrznego. Mimo tego podoficer kazał mu się dalej gimnastykować. Żołnierz usłuchał, ale w parę minut padł powtórnie, ale już nie podniósł się nawet na rozkaz pana podoficera. Odniesiono go do koszar, gdzie skonał w parę godzin. A ileż to podobnych temu wypadków!...

Te rozmaite pruskie... eksperymenta przywodzą mi jeszcze na myśl świeżo wydane w Berlinie rozporządzenie cesarskie, polecające w koloniach niemieckich w Afryce nie tylko szanować wszystkie nazwy miejscowe, ale nawet tam gdzie wypadnie tworzyć nazwy nowe, uwzględniać język krajowców. Rozporządzenie zabrania zwłaszcza surowo zmieniać nazwy historyczne, dawno istniejące i uznane przez naukę. Znakomite rozporządzenie!

i nie brakuje mu nic, tylko zastosowania go do Poznańskiego i Prus Zachodnich, gdzie bodaj czy nie więcej i nie ważniejszych jest nazw historycznych aniżeli w Afryce, które jednak lada landrat dowolnie i bezkarnie przeinacza na bezsensowne nazwy niemieckie. Podobno poznańczyk zamierzają podać petycyę o przeniesienie rozporządzenia afrykańskiego do Księstwa Poznańskiego, albo Księstwa Poznańskiego do Afryki..

Może do tej „przeprowadzki” (*sit venia verbo!*) dałby się użyć balon, którym trzej uczeni francuzcy: sławny geograf (i bezwyznaniowiec) Reclus, docent Sorbony Berget i znany aeronauta Capassa zamierzają przelecieć po nad oceanem Atlantyckim. Powłoka tego balonu ma wynosić 13.000 metrów; w koszu jego ma się pomieścić sześć osób, między którymi znajdują się i dwaj marynarze; balon bowiem, oprócz spadochronu, zaopatrzone będzie w wielką łódź, w której salwować się mają podróżnicy, w razie gdyby byli zmuszeni opuścić się na morze. Szkoda, że kierownicy tej wyprawy dopiero miesiąc Maj uznali za najstosowniejszy dla podobnej imprezy, w każdym bowiem razie biedni poznańczykowie jeszcze długo na pożądaną tranzlokacyę czekać będą musieli..

Czekać rychtoli się węgry opamiętają spryknęło się nareszcie nawet tak cierpliwemu, tak łagodnemu i tak sędziwemu monarsze, jak cesarz Franciszek Józef. I z Chłopów, dóbr hr. Lanckorońskich w Galicyi, gdzie rezydował przez kilka dni podczas manewrów galicyjskich, odbywających się pod Komarnem, wydał rozkaz dzienny do armii, który niby piorun z jasnego nieba spadł niespodzianie na naprężone stosunki austro-węgierskie. W rozkazie tym oświadczył monarcha, że jako najwyższy wódz, nie pozwoli na rozdarcie armii wspólnej. Armia jest jednolitą i taką ma pozostać nadal. *Functum!*

Trudno sobie wyobrazić harmider, jaki powstał na Węgrzech po ukazaniu się tego rozkazu. Węgry ujrzeni w nim pogwałcenie konstytucyi, wypowiedzenie wojny przez koronę narodowi węgierskiemu, postanowili nie płacić podatków i nie dać ani jednego rekruta. Studenci peszteńscy spalili urzędowy egzemplarz rozkazu na grobie Ludwika Kossutha. Madziary poczęli głośno pobrzękiwać w rewolucyjne ostrogi. Na szczęście w parę dni zjawił się w urzędowym węgierskim organie łagodzący komunikat, wyrażający żal, iż na Węgrzech źle rozumiano intencye monarchy. Cesarz, dla uspokojenia zaniepokojonej armii, korzystając z praw przyznanych mu jako najwyższemu wodzowi art. XII ustawy z r. 1867, zapewnił ją, że na jej rozdarcie nie pozwoli; to jednak nie przesądzą zmian, jakie stronnictwo liberalne uznaje za konieczne w armii węgierskiej i co do których upoważniony jest traktować z niem hr. Khuen Hedervary.

Komunikat ten, a może jeszcze więcej fakt, że korpus oficerski z entuzjazmem powitał rozkaz dzienny, wpłynęły na uspokojenie rozbijałych fluktów szowinizmu węgierskiego, pohopnego do przeceniania swoich praw narodowych, ale nie umiającego uszanować praw innych narodowości. Nawet Franciszek Kossuth w organie swoim „Egyetertes” oświadczył, iż szaleństwem byłoby podburzać naród do rewolucyi.

Opatrzony szerokimi pełnomocnictwami hr. Khuen Hedervary odjechał już z Wiednia do Pesztu.

Chamberlain podał się do dymisji i król dymisję jego przyjął!...

To także nowina nie bardzo spodziewana.

Chamberlain ustąpił dlatego, że w gabinecie znalazł większość przeciwną jego polityce cel ochronnych i związku celnego z koloniami. Ale Chamberlain nie dał za wygraną. Sam oświadczył, że ustępuje aby mieć większą swobodę w agitacyi za swojemi ideałami. Ciekawa zresztą rzecz, iż przy uzupełnieniu gabinetu, z którego oprócz niego kilku innych ministrów ustąpiło, powołany został na ważne stanowisko lorda kanclerza syn Chamberlaina, Austen, dotychczasowy pocztmistrz generalny

Chodzi jednak pogłoska, że król Edward zamierza powołać gabinet liberalny, pod wodzą lorda Spencera. Zobaczymy!

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

**Ciekawe rzeczy.** Czy wiecie, szanowni państwo, kto jest pan Korfanty? Ba, któżby nie wiedział. Jest to taki

pan, który pobił na łeb na szyję Niemców i uratował przed zniemczeniem Szlązka! Jakto, już uratował? A tak; opowiedział nam to przecież w swoim czasie w „Kuryerze“ mąż polityczny miary takiej, jak p. Rabski Władysław, wedle którego do uratowania Szlązka przed zagładą, niczego nie trzeba było więcej okrom z e r w a n i a z centrum katolickim i wybrania na posła do parlamentu, zamiast centrowca, p. Korfantego. Stało się właśnie tak—i owóż Szlązka, wedle polityków naszych kuryerkowych, został uratowanym! Lecz nie na tem koniec. Sława jako pogromcy centrowców i „posła“ wprowadzonego z t r y u m f e m (!) do parlamentu niemieckiego, nie wystarczała p. Korfantemu. Kwestya jego ślubu m a ł ż e Ń s k i e g o dała mu dopiero rozgłos nieledwie że wszecheuropejski; a z onym rozgłosnym ślubem p. Korfantego, rzecz się tak, wedle faktów, przedstawia. Gdy p. Korfanty wraz z kliką polityków a la p. Rabski, wykrzyknawszy: „precz z centrum“! rozpoczął „pracę o b y w a t e l s k ą“ (!) nad ostatecznym zrażeniem jedyne go i, dodajmy, najbardziej dziś wpływowego stronnictwa w Niemczech, które, w pewnych razach przynajmniej, w obronie ludności polskiej gnębitej przez hakatyzm pruski, stawało,—znał on nadto za właściwe, zohydzać w swoim „Górnoszlązaku“ i duchowieństwo katolickie. Proboszcza parafii tej, w której zamieszkiwał, zmieszał też p. Korfanty z błotem, a kapłanem tamtejszym katolickim rzucił w twarz obelgę w formie wysoce potwornego zarzutu, iż: „z konfesyonału robią b u d ę j a r m a r c z n ą“! Gdy więc następnie p. Korfanty zwrócił się do spotwarzonego proboszcza i w ogóle duchowieństwa katolickiego, żądając dla siebie ślubu kościelnego, odpowiedziano mu, że zaczepiwszy w tak brutalny sposób wykonywanie jednej z najważniejszych instytucyj Kościoła: Sakramentu Pokuty przez duchownych,—nie może żądać, iżby ci duchowni, zohydzeni i oszkalowani publicznie, udzieliłi mu błogosławieństwa kościelnego, jeżeli potwarzy i obelg nie odwoła. Ale p. Korfanty o odwołaniu ani pomyślał, ani nawet chciał—myśleć, gdyż w takim razie sława jego imienia skończyłaby się rychło. A tu właśnie szło o to, aby wrzawy około osoby nowego „posła“ było dużo, a napaści niecnych na Kościół katolicki jeszcze więcej, jak najwięcej! Ach, tego dla dusz moralnie zgnitych nigdy chyba za wiele być nie może. Jakoż nie żalowano sobie i nie było tak bezecnej obelgi, którejby na Kościół katolicki i duchowieństwo, na „gwałt“ i „despotyzm rzymski“, z okazji onego ślubu p. Korfantego, nie ciśnięto. I nasze organa żydowsko-liberalne używały sobie w wymyślaniu ile tylko wolnomyślnie dusze ich zapragnęły; szczególnie wszakże w tym względzie odznaczyła się „Prawda“. Toż z powodu „odmówienia ślubu“ p. Korfantemu organ ten szacowny lżył nawet Papieża! Tymczasem p. Korfanty apelował do właściwej władzy swojego „opornego“ proboszcza, lecz i ztamtąd nadeszła odmowa. Wrzask się wzmógł. Okropność! bo oto w jaki sposób wyższa władza kościelna katolicka szykanuje katolika (?) patriotę i działacza polskiego! Udał się więc p. Korfanty do Krakowa, lecz i tam ze strony władzy wyższej duchownej, już zgoła nie niemieckiej, spotkała go o d m o w a... Krzyk wzmógł się bardziej jeszcze, bo i nie byłoż to „haniebnem pogwałceniem“ praw wszelkich, nawet Bożych, dla „prywaty księżej“? Hałas trwał, napaści się sypały, a p. Korfanty, ogłaszając jedną za drugą odezwy do narodu, poszedł z apelacją wyżej jeszcze: do nuncjatury papieżkiej w Monachium, z kąd—o dziwo!—otrzymał również odpowiedź nieprzychylną. Więc chyba była „jakaś z a s a d a“ do popełnienia rzekomego „gwałtu“ względem „posła szlązkiego“. Jużcić była i wytłomaczono to teraz właśnie „męczennikowi idei“, ale rzecz najciekawsza: kto mu to i gdzie wytłomaczył? Wytłomaczono mu w „Prawdzie“, tak, w tej samej „Prawdzie“, która w „obronie“ tegoż samego p. Korfantego, duchowieństwo i Kościół katolicki najzawzięciej lżyła. Mam właśnie przed sobą ciekawy ten dokument logiki wysoce postępowej, zawarty w N-rze 38 „Prawy“, i czytam w nim dosłownie co następuje:

„P. Korfanty—pisze „Prawda“—uznawszy, iż nie jest wcale gorszym od nowego „cesarza Sahary“, który zapełnia szpalty pism całego świata, swym bzikiem, dostarcza im również wiadomości o przebiegu sprawy swego ślubu kościelnego, którego mu duchowieństwo odmówiło. Apeluje on od jednej instancji do drugiej, zewsząd otrzymując odmowy, które ogłasza w gazetach. Na nieszczęście w tej walce coraz bardziej kruszy mu się s ł u s z n o ś ć, z której wkrótce nic nie pozostanie. W Niemczech bowiem obowiązującym jest tylko ślub cywilny, który p. Korfanty zawarł i przezeń związek swój uprawnił; kościelny zaś jest dodatkiem pozostawionym uznaniu małżonków, a wobec tego duchowieństwo może go odmawiać tym którzy mu wypowiedzieli posłuszeństwo. Jeżeli tedy p. Korfanty jest n a t y l e (!) wolnomyślnym, że się z b u n t o w a ł przeciw władzy kościelnej, to niechże teraz będzie równie wolnomyślnym, że się wyrzeczce jej błogosławieństwa“.

Zrozumiano? Tak mniemam i nawet mniemam jeszcze, że i p. Korfanty, po tem wytłomaczeniu niestusznosci jego pretensyj, w organie duchowo mu pokrewnym, przestanie już w dalszym ciągu naśladować „nowego cesarza Sahary“. A że tam „Prawda“, wiedząc o niestusznosci pretensyj p. Korfantego, z racji tychże pretensyj lżyła i bezcześciła duchowieństwo katolickie, popełniwszy tym sposobem jedną więcej żydowsko-bezwyznaniową niegodziwość, to już jest rzeczą mniej ciekawą. Chleb to dla tych „duchów mocnych“ — powszedni.

Za to ciekawą jest wielce historia inna, którą chciałbym jeszcze szanownym państwu opowiedzieć. Pan Jan (?) Bersohn jest osobą starozakonną, zamożną bardzo, nawet bogatą. Finansista „znany“, „obywatel“ ziemski i miejski, właściciel posiadłości w Pruszkowie, jednym słowem posiadacz wielkiej fortuny, p. Jan Bersohn jest sobie panem milionowym i jest przytem amatorem, zbieraczem i znawcą kosztowności. A ponieważ i ordynat hr. Maurycy Zamoyski kosztowności mieć może, gdyż stać go przecie na to, przeto, między wielu innymi, miał szpilkę z perłą rzadką, różową, wartości 3,000, wyraźnie trzech tysięcy rubli. Owóż zdarzyło się tak, że lokaj hr. ordynata szpilkę z perłą różową skradł i zastawił w lombardzie, w tym poważnym... „Akejnym“—za 150 rubli. Gdy pieniądze, otrzymane za zastaw, lokaj ów, bawiąc się w pana, przejeździł „na gumach“ i przehulał z damami „w gabinetach“ restauracyjnych,—postarał się następnie o sprzedaż kwitu lombardowego. Jakoż kwit ten za 50 rubli nabyła najpierw, jak głoszą „wypadki policyjne“—„pewna dama z towarzystwa“ (?), która dowiedziawszy się, iż p. Jan Bersohn jest zbieraczem i amatorem kosztowności, udała się doń z propozycją nabycia kwitu na zastawioną perłę. Pan Jan Bersohn, nie namyślając się wiele, polecił najpierw bratankowi swojemu, p. Władysławowi (?) Bersohnowi, sprawdzić wartość przedmiotu w lombardzie ulokowanego, a następnie kwit nabyć za sumę przez ową „dame z towarzystwa“ żadaną, t. j. za 80 rubli. W ten sposób p. Jan Bersohn, za cenę 230 rubli stał się posiadaczem szpilki z perłą różową o wartości t r z e c h t y s i ę c y rubli. I już zapewne cieszył się p. Bersohn myślą zaimponowania „towarzystwu“ wspaniałą szpilką, ze wspaniałą perłą, gdy oto stało się pewne wydarzenie niemiłe. Przytrzymany przez policję i przyćśnięty do muru lokaj hr. ordynata Zamoyskiego przyznał się do kradzieży szpilki, a agent policyjny, zebrawszy wiadomości potrzebne, udał się wprost już do Pruszkowa i tam od p. Jana Bersohna, w jego własnej rezydencji pańskiej, kradzioną szpilkę z różową perłą bez wszelkiej ceremonii—odebrał.

Tym sposobem „znany finansista“ i „znany obywatel“ nie zabawił się w ordynata na balu jakim filantropijnym, a ludzie złośliwi do tej nieudanej operacji p. Jana Bersohna przyczepiają zaraz różne mniej... pochlebne wyrazy. Ba! powiadają, wielka mi sztuka być posiadaczem zbioru rzadkich kosztowności, skoro się je w taki łatwy i w tani dziwnie tani sposób nabywał. Och, och!—zaraz tam mówić o „tanioci“ i o... sposobach nabywania! Najpierw ród Bersohnów wstawił się już u nas z tworzenia zbiorów różnych cennych „starożytnych“ przedmiotów (nie wyłączając ornatów, monstrancyj (!) i kieli chów kościelnych) i z tej racji ma on nawet pretensję do „zasług o b y w a t e l s k i c h“; a wobec czego dziwić się, iż „Kuryer Warszawski“ oraz inne dzienniki, opisując w „wypadkach policyjnych“ kradzież spełnioną u hr. Zamoyskiego, nie podały całego imienia i nazwiska p. Jana Bersohna, lecz tylko jego inicjały. Powtóre zaś, p. Jan Bersohn jest od tego „znany“ finansistą starozakonnym, ażeby zawsze i wszędzie robił „interesa dobre“. Złe, albo mniej dobre, niechaj robią handełsy, łapserdaki—zwyyczajne. Takie w tej „sprawie“ jest moje skromne zdanie, chociaż wcale przeczyć nie myślę, że opowiedziane powyżej w sposób najbardziej obiektywny — i zgodny z rubryką „wypadków policyjnych“ — wydarzenie ze szpilką i z ową rzadką perłą różową, stanowić może ciekawki rzeczywiście przyczynek do charakterystyki naszej wybitnej finansjery warszawskiej, żyjącej, jak wiadomo, „za pan brat“ ze sferami arystokratycznymi i pragnącej posiadać takie same jak ona, rzadkie perły... różowe!... *Rolicz.*

**Wiadomo i nie wiadomo.** Wiadomo, że niektóre szkoły powyrabiały sobie pozwolenie na zawiązywanie towarzystwa materyjalnej pomocy dla swych uczniów; wiadomo, że, jak np. przy szkołach p. E. Rontalera, towarzystwa takie w minionym roku szkolnym się zawiązały; wiadomo, że towarzystwo przy szkołach p. Rontalera odbywało swoje posiedzenia, mówiąc mimochodem, z uczestnictwem pastora, a z wyłączeniem księdza katolickiego; wiadomo, że wpłynęły i składki, z których zapomoga uczniom np. na wpis za naukę u tegoż p. Rontalera wydana być mogła;—to wszystko z ogłoszeń reklamowych wiadomo. Nie wiadomo jednakże, czy kto z zebranych



składek już korzystał; nie wiadomo kto mianowicie; nie wiadomo w jaki sposób; nie wiadomo, czy na zapłacenie za naukę utrzymującemu szkołę, czy może na inne też potrzeby młodzieży fundusz został użyty.

W sprawach dobroczynności społecznej czyli publicznej sprawozdania publiczne są moralnie obowiązującymi.

**S. p. Jadwiga z Moniuszków Skrobańska.** Znanego w szerszych kołach naszego miasta kasyera głównego Tow. Kredyt. m. Warszawy, p. Stanisława Skrobańskiego, dotknął cios bolesny. W dniu 17 b. m., opatrzona Ś. Ś. Sakramentami, zakończyła życie małżonka jego ś. p. Jadwiga z Moniuszków. Córka genialnego Stanisława Moniuszki, ś. p. Jadwiga Skrobańska, odziedziczyła po ojcu tę wielką, przezystą dobroć i szlachetność serca, jaką się mistrz pieśni polskiej odznaczał i z jakiej był znanym. Wykształcona, inteligentna, z zamiłowaniem oddawała się muzyce, nie szukając jednakże pola do popisów. Nie szukała też rozgłosu i na innem polu, chociaż do końca życia była na niem czynną: na polu miłosierdzia. Nie było niedoli, o którejby wiedząc, ś. p. Skrobańska nie starała się jej zawsze w cichości, wedle sił i możliwości swej, pomódz i ulgę przynieść; a zakład ks. Siemca w Warszawie, dla bezdomnych chłopców, miał w niej jedną z cichych również, lecz czynnych protektorek. Głęboko i szczerze religijna, najlepsza żona, najzaczniejsza matka, ś. p. Jadwiga przeszła cicho przez życie, świecąc swojemu otoczeniu blaskiem cnoty prawdziwej i pozostawiając po sobie pamięć kobiety chrześcijańskiej i polskiej w najszlachetniejszym słowa tego znaczeniu.

Z serdecznym też żalem i z najlepszym wspomnieniem rzucamy grudkę ziemi na świeży grób zmarłej, śląc stroskanemu jej małżonkowi i rodzinie wyrazy najszlachetniejszego współczucia, wraz z życzeniem serdecznym ukojenia w smutku i pociechy z Nieba. Ztamtąd bo tylko, na tym padole naszym nędzy, bólów i łez, zawsze i najniezawodniej oczekiwać jej można.

**Dziwne ogłoszenie.** Kilkakrotnie, jak np. i w N-rze 251, w „Kur. Warsz.“ czytamy ogłoszenie pewnej s z k o ł y komercyjnej, takiej treści: „są jeszcze miejsca dla chrześc i a n“... Czyżby to była szkoła żydowska? Boć przecie w innym razie ogłoszenie w s e n s i e procentowym byłoby bez s e n s u. Rozumielibyśmy, gdyby ogłoszono, że są jeszcze miejsca dla żydów, bo dla tych, gdzie ich przyjmują, procent pewien władza ustanawia.

**Nowości wydawnicze.** Ks. Wincenty Bogacki, profesor Seminarium kieleckiego, zebrał i wydał dzieło, p. t. „Homilie na Niedziele całego roku“. Pracę tę swoją autor dedykował Najdostojniejszemu Pasterzowi dyecezyi Kieleckiej ks. Kulińskiemu.

Znany chlubnie publicysta i podróżnik, p. Stanisław Bełza, wydał świeżo nową pracę podróżniczą p. t. „Wśród ruin Grecyi“. Książkę, jak wszystkie dzieła Bełzy, ze wszech miar zajmującą,—zdobią nader starannie i estetycznie wykonane rysunki.

**Z prasy.** „Kuryer Codzienny“ ogłosił konkurs „na artykuł o treści żywotnej społecznej“. Warunki konkursu są następujące: Artykuł nie powinien przewyższać 100 wierszy druku. Powinien poruszać kwestye żywotne bieżące. Za artykuł najlepszy autor otrzyma rb. 25. Wszystkie artykuły pozostałe, zakwalifikowane do druku, będą umieszczone po porozumieniu się osobistym redakcyi z autorami. Termin nadsyłania artykułów na konkurs oznaczony do dnia 5 Października; dla artykułów z prowincyi do d. 8 Października r. b. Dopieroż to do konkursu tego stanie potężny zastęp grafomanów! — przepraszam—chciałem powiedzieć publicystów! *K ny.*

**Nowe firmy chrześcijańskie.** Pan E. Mieszkowski otworzył w Warszawie, przy ulicy Nowy-Świat № 53, sklep z wyrobami kapeluszniczemi. Poświęcenia lokalu nowej firmy chrześcijańskiej i polskiej dopełnił ks. F. Choiński.

W Kielcach otwartą została nowa księgarnia katolicka. Właściciel, p. Ludwik Czarnecki zaopatrzył księgarnię tę swoją w duży wybór obrazów, obrazków, dewocyonalij i książek treści religijnej. Tutaj też mieścić się będzie agentura księgarni „Kroniki Rodzinnej“.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Wielkiego wystawiono w ubiegłą Środę „Hrabinę“ Moniuszki.

Na tejże scenie odbędzie się jutro, w Niedzielę, przedstawienie benefisowe na korzyść p. Stanisława Dobrzańskiego, artysty scen prowincjonalnych. W przedstawieniu tem przyjmą udział siły artystyczne teatrów Rozmaitości, Nowości i Ludowego.

**Zmarli.** Ś. p. Aleksander Kłobukowski, ziemianin, radca Komitetu Tow. Kredytowego Ziemińskiego, autor licznych rozpraw i artykułów z dziedziny spraw społecznych — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 83.

Ś. p. Adam Gagatnicki, rzeczywisty radca stanu, b. radca i naczelnik wydziału finansowego magistratu m. Warszawy,

ostatnio emeryt, członek Archikonfraternii literackiej — zmarł w Warszawie, w wieku lat 75.

Ś. p. Jakób Sakowicz, b. marszałek szlachty powiatu białostockiego—zmarł w Białymstoku, w 93 roku życia.

## Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXXIX

Wielce mi Miłościwy Panie

a Redaktorze nasz!

I znów *oportet repetere* jako: „kopa zegarmistrzów, kopa dziennikarzy, *suma facit...* dwie kopy łgarzy“. Że to zaniechałem ekskursyj na Świętej Żmudzi i na oną ekspozycyę w Dźwińsku, gdzie agronomia i indystrya jeno *pretextum* do hulanki, a wszelakiego zbytkownictwa dały, rzekę tedy do jejmości:

— Pójdźmy na galanteryjną do Muzeum. *Curjerus* Warszawski dziwy pisze, a wabi cale ponętnie.

Wiem ci ja, że naszej indystryi galanteryjnej siła jeszcze zbywa i że na ozdobne *objecta*, a cacka, a figliki i fidrygałki przeróżne *praeter propter* kilka milionów corocznie *specialiter* Wiedeń i Berlin *via* Nalewki, od nas zabiera. Ale i to wiem, jako odrazu Krakowa nie zbudowano, *ergo* i krajowa indystrya galanteryjna tandetę żydowsko-niemiecką z czasem wyruguje.

Ekspozycya w Muzeum *hanc opinionem* może jeno zbakierować. Mizerya i jako *qualitas* i jako *quantitas* z całości expomatów wyziera. To jedno, a powtóre, co ma znaczyć włączenie do galanteryi takowych obiektów jak *exempli gratia*: futra, mebelki, sprzęty kuchenne, a mydelka, wonności i kosmetyki wszelakie.

Kiedysmy stanęli *coram* szafki z jakowemiś żółtemi a przezroczytymi kulkami, jejmość powiada:

— Być nie może Jasiu, żeby kapsułki z rycynusem galanterya zwać.

— Ano można—rzekę, śmiechowi folgę dając—skoro sama widzisz. I odtąd on medykament na toalecie alboli w serwantce, niby przednią galanteryę stawiać...

Ejże, czy to się godzi z *publicum* tak drwić? A on że *reporterus* duby smalone gwoli wabienia łgający?

Tu mi ktoś pokazuje podpis pod panegiryczną elukubracyą i szeptem:

— Uważ no Waszmość, że ten sam *reporterus* jest członkiem komitetu galanteryjnej ekspozycyi.

— Ach! to teraz wiem gdzie raki zimują—zawołałem, drugi raz uciechę mając, boć takie reporterskie kunsztyki krotochwilą pachną...

Ale to, co jejmości na wystawie opowiedziała jedna poważna matrona, nie tyle jest śmieszne ile... abominacyjne. Idzie ona matrona ulicą Wiejską pewnego ranka, a tu widzi takowe *spectaculum*:

Stoi wóz z arbużami, a na arbużach siedzi żydowica. Po chwili żydowica wstaje i... odświeża arbuży. Skoro ci rzekę, miły Redaktorusie, jako one arbuży będąc wprzód suchemi, stały się później mokremi, supponuję, że... *sapienti sat!*

Jak onego czasu wykazałem smakowitość czereśni w żydowskiej mykwie opłukanych, tak teraz powiadam:

Kiedy na podwórku usłyszycie harkotliwy *clamor*: „do arbuży państwo, do arbuży!“ —wspomnijcie na ono *spectaculum* z ulicy Wiejskiej.

Jeżeli i-ta reminiscencya dysgustu do żydowskich arbużów nie uczyni, ha to...

— Smacznego apetytu—stary Grzmot wam życzy.—Toż *Volenti non fit injuria!*

Jan Pacyna Grzmotnicki  
Obywatel zapiecki.

## NADEŚLANE

**WAPNO** na wagony, **Cement**, Gips, **Cegły ogniotrwałe** i glinki poleca

**ANTONI KRYSIŃSKI**

W WARSZAWIE,

JEROZOLIMSKA 109.

1014-6-1

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. K. Majewski w Wil...—Otrzymałmy i najszlachetniejszą wyrazamy wdzięczność, przepraszając stokrotnie za ambaras.

Sz. Ks. W. Szad... w M... i Sz. Ks. Jan Koz... w Poniemutku. — Za łaskawą pamięć i za nadesłanie adresów dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“ składamy wyraz serdecznej i prawdziwej wdzięczności.

Sz. Ks. W. B... w Kiel... — Wzmianki: o książce (otrzymałmy

jedną tylko) i o nowej księgarni zamieszczamy; z wiadomości dotyczącej faktu jaki zaszedł w Wisłtley, skorzystać nie możemy.

Sz. Ks. A. Badowski w Smar... — Portret wysłany; za życzenia pomocy Bożej dziękujemy stokrotnie.

Sz. Ks. Szczepański w Zgierzu. — Odpowiemy wkrótce listownie; tymczasem za zaufanie dziękujemy uprzejmie.

Sz. Ks. J. Łakowski w Rembieszycach. — Zlecenie dotyczące zmiany adresu załatwione. Za życzenia błogosławieństwa Bożego dziękujemy z całego serca.

Sz. Ks. Szw. Ipa w Prenach. — Prenumerata na wiadome pisma wniesiona. Za życzenia błogosławieństwa Bożego serdeczną zasylamy podziękę.

Sz. Ks. K. Jur. w Ostrowitem. — Prenumeratę za kwartał III-ci r. b. otrzymaliśmy z kantoru p. Kotschedoffa w dniu 18 Września r. b.

Sz. Ks. Prof. I. Klop. w Lublinie. — Otrzymałiśmy i najserdeczniej dziękujemy, przepaszając najmocniej za ambaras.

Sz. Ks. W. K. w D... — Prawdziwą przyjemność sprawiła nam obietnica odwiedzenia nas w czasie niezadługim. Oczekujemy, jak zawsze, sercem całym, tak miłego, drogiego, kochanego gościa. Ofiarę podajemy w rubryce właściwej.

P. Fr. Szmulski w K... — Serdecznie dziękujemy za życzenia i adresy. Skorzystamy z nich w części.

P. W. Al... w Klin... — Istotnie dziwny to i nad wyraz smutny fakt, o którym nam Sz. Pan donosi! Trudno wierzyć zaiste, iżby inteligentni rodzice chcieli gubić dzieci własne, powierając ich wychowanie i kształcenie nauczycielom domowym — żydom!! Czyby Sz. Pan nie raczył zakomunikować nam bliższych w materii tej szczegółów — i wymienić nazwisk choćby tylko dla naszej wiadomości? Za adresy dziękujemy uprzejmie, skorzystamy z nich w nadchodzącym „kwartale próbnym“.

P. J. Ot... w Turku. — Z wiadomości skorzystamy w „Kartkach z prowincji“. Z adresów, za nadesłanie których dziękujemy uprzejmie, skorzystamy również, ale tylko w części, gdyż wysyłanie tylu egzemplarzy w „kwartale próbnym“ do jednej i tej samej miejscowości nie miałyby celu.

P. Zemajtys w Pet... — Dziękujemy uprzejmie; z wiadomości jednakże o których Sz. Pan pisze, nie mogliśmy, w żadnym razie, skorzystać.

P. Bońkowski w Kras... — „Tajemnice Talmudyczne“ wysłane zostały przez księgarnię za zaliczeniem pocztowym. Pismo o którym Sz. Pan wspomina, dotychczas się jeszcze nie ukazało.

Niepodpisany w Warsz... — O tem co się dzieje w tej instytucji i jak tam są traktowani „biali murzyni“ — urzędnicy biurowi — slyszełiśmy nie jedno i o niejednym nawet pisaliśmy już w „Roli“. Obecnie fakta przez Sz. Panów podane postaramy się w czasie jak najkrótszym sprawdzić i przedstawić je w oświetleniu właściwym.

P. L. Czyżewskiego (ul. Wierzbowa Nr. 6, w Warsz.), prosimy uprzejmie o uregulowanie rachunku za zamówione w Kwietniu r. b. ogłoszenia, w kwocie rb. 10.

**OFIARY.**

Na dotkniętych klęską powodzi.

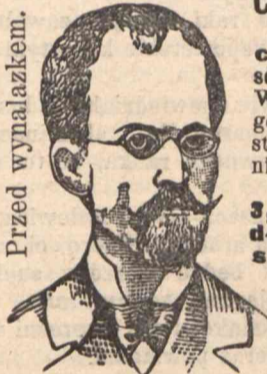
Parafia Wiskitki rb. 18; Ks. N. N. rb. 30.

**REKLAMY.**

**CAPILIFER**

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież. Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzone długoletnią praktyką.

Ceny flakonów: 2, 3, 4, i 6 rb. Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop. Pozwolenie Urz. Lekarski № 1036. Aby uniknąć naśladownictwa wyłączną sprzedaż u wynalazcy



Przed wynalazkiem.



Po wynalazku.

**T. L. GRABOWSKIEGO,**  
Aleja Jerozolimska № 70.

Obstalunki od rubli 2-oh załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zadatku 60 kop 102-13-5

**OBRAZY**

stare, zabrudzone, przez czas i złe zachowanie uległe rozmaitym uszkodzeniom, jakoteż popsute przemalowaniem lub nieumiejętną naprawą, oczyszcza, restauruje, i do pierwotnego stanu przyprowadza, zachowując starannie w najdrobniejszych szczegółach subtelności oryginału, specjalista i wieloletni praktyk:

**Adam Turczyński,** w Żytomierzu, przy ulicy Staro Zandarmskiej, w domu własnym.

Dla obejrzenia i wykonania bardziej cennych i większych restauracyjnych prac, szczególnie przy obrazach kościelnych, na wezwanie przyjeżdżam osobiście. 976-52-6

**SKLEP CHRZEŚCIAŃSKI**

**kolonialno-dystrybucyjny,**

z wyrobioną klientelą, egzystujący lat dziesięć, jest do sprzedania za sumę rubli 1000, w osadzie Przysucha, gub. Radomskiej. Wiadomość St. Zaremba, Przysucha (poczta w miejscu). 1004-3-3

**Dom Bankowy HENRYK KADEN**

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warunkach 847-26-17

**Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI**

**Henryka Zydok**

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-30)

Dzika 51.

Dzika 51.

Dzika 51.

**DOM BANKOWY**

1-52-39

**X. RADZISZEWSKI**

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

**NAWOZY SZTUCZNE**

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.



**NACZYNNIA**  
Kuchenne, Stołowe i Gospodarcze.  
Łódka, Wanny, SANKI, TACE, Wyżymaczki i t. p.  
J. Zabokrzecki i S-ka  
WARSZAWA,  
Marszałkowska 124  
Gmach Rosjski.

1015-6-1

**Portret PIUSA X, Papieża,**

opuścił prasę nakładem drukarni

**WAŁAWA MAŚLANKIEWICZA.**

Do nabycia u wydawcy **Aleje Jerozolimskie № 21** (róg Brackiej) i we wszystkich księgarniach po 5 kop. egz., 100 egz. rb. 2 kop. 50. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowym. 970-5-5



**Fabryka Kapeluszy i Czapek**

**KAROLA FICHTNERA**

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe. Ceny umiarkowane.

17 846 26-17

**Organista,**

sumiennie pełniący swoje obowiązki i mogący pisać Akty **poszu-kuje posady.** Posiada chlubne i poważne świadectwa. — Bliższych wiadomości udzielić może ks. proboszcz parafii **Busko gub. Kielecka.** 1005-3-3

egzystuje 1885 roku.

1-SZY SKŁAD MEBLI

W WARSZAWIE, przy ul. Marszałkowskiej № 152 i

# GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

Krakowskie Przedmieście Nr. 55, w Warszawie  
poleca w wielkim wyborze

Wyroby płócienne i pończosznice.

GOTOWĄ BIELIZNĘ DAMSKĄ I MĘSKĄ. — KOKDRY WATOWANE, PLUSZOWE etc.

DYWANY. FIRANKI. PORTJERY.

Flanele. Barohany. Materjały puchowe.

Próby arszynowych materjałów wysyłamy franco. 1008-6-2

CENY NIZKIE

**R. MALICKI**  
w wielkim wyborze:

**Bieliznę**  
LASKI, PARASOLE, KALOSZE.  
bardzo wiele 344-26-25  
Wszystkie wyroby trykotowe i pończosznice.  
Obstalniki wykonywa się szybko i starannie.  
PP. Handlowcom i Studentom 10%  
CENY NIZKIE

## ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Robót Kościelnych,



pozłotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich.  
Buduje Ołtarze, Ambony,  
Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach  
Odnawia wszelkie roboty stare. Na skła-  
dzie posiada zapas gotowych Feretronów (ołta-  
rzyków przenośnych) i figur Rezurekcyjnych.

**Antoni JANICKI**

928-26-12 Warszawa, Bielańska Nr. 3.

## BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Koniecopolu**,  
gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wie-  
denskiej—**Kłomnice.** 119-52-24

Poczta i Telegraf w Koniecopolu.

Wydanie II uzupełnione kolejną Kaliską i inn.  
WIELKA SCIENNA KOLOROWANA W 8 ARKUSZACH

**MAPA KRÓL. POLSKIEGO**  
*J. M. Bazewicza*, pl. Warecki 8,

na podstawie najnowszych źródeł opracowana z oznaczeniem miast,  
osad, wsi, rzek, gór, dróg, urzędów gminnych, parafialnych i t. p.—  
Rb. 2 kop. 50, na płótnie rb. 3 kop. 50, werniksowana z wałkami rb. 6.  
973-10-6

# OBICIA

**PAPIEROWE** w wielkim wyborze

Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**

Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

# STEFANA LOBERA

Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu

893-28-25

Dla kaszlących i osłabionych **Ekstrakt i Karmelki**

Fabryki **„LELIWA”** w Warszawie  
ul. Zielna 21

w składach aptecznych i aptekach, 1017-10-1

Wstrzegać się  
naśladowanych.

W **Koziegłowach**, miasteczku odległym o 10 wiorst  
od Myszkowa stacyi D. Ż. W. W. jest do odstąpienia

**Sklep z towarami łokciowemi.**

Spadkobiercy poprzedniej właścicielki żądają 1000 rb.  
(tysiąc). Na rozszerzenie i t. p. potrzeba ze 2 tysiące rb.  
Można liczyć na powodzenie. Zgłaszać się można do p.  
**Zofii Krumpel w Bolesławiu**, pow. Olkuski st.  
Sławków. 1011-2-2

Wydawnictwo **J. M. BAZEWCZA**, Warszawa, pl. Warecki 8.

## PRZEWODNIK PO KRÓLESTWIE POLSKIM

Zawierający **spis alfabetyczny**: miast, osad, wsi, folw. kolon.  
ze wskazaniem gubernii, powiatu, gminy, parafii, sądu, poczty, te-  
legrafu, stacyi kolejow. z odległościami; oraz zakłady przemysłowe,  
szkoły, kościoły, urzędy gminne i t. p., w 2 dużych tomach (800 str.)  
z **Wielką mapą ścienną kolorow. w 8 arkusz.** (Wyd.  
nowe) rb 10. 999-10-4

## WALERY NOWOLECKI

Bracka Nr. 13, róg Alei Jerozolimskiej,  
(dawniej Szpitalna Nr. 10).

Poleca w wielkim wyborze: 1002-6-

**Lampy, Porcelany, Szkła, Majoliki** i t. p.

Ceny bezkonkurencyjne.

**Ramy złoczone,**

bronzy zezerniałe odzyskują dawną świeżość przez pociągnięcie  
**„PŁYNNĄ POZŁOTĄ”**. Doskonały środek, wysycha momental-  
nie. W pudełku z przyborem 50 kop. Syndeticon, klej do szkła, por-  
celany oryginalny w tubach po 15 i 30 kop.

MAGAZYN

# Juliana Müllera

SENATORSKA 24. 1016-3-1

Egzystuje od roku 1854.

## FABRYKA ORGANÓW

Andrzej Blomberg

Warszawa,

Leszno 25.



## E. MIESZKOWSKI

Nowy Świat 53

poleca:

**Wielki wybór** kapeluszy i czapek, męz-  
kich, jak krajowych tak i zagranicznych.  
Specyalność kapelusze i czapki dla W. W.  
Księży. Pracownia własna. 1010-11-2



## Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

**WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka**

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA №3 FABRYKA MOKOTOWSKA №3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

## WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki  
wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3  
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-25

**ŁÓŻKA** metalowe z naj-  
nowszymi hygie-  
nicznymi materacami, **wózki** dziecinne  
**lodownie** pokojowe, **wanny**  
**i wyroby blacharskie.**  
**ŁÓŻKA** szpitalne,  
**STOŁY** operacyjne i urządzenia  
dla **szpitali.**

## SANATOGEN

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci

Broszury na żądanie gratis i franko wysyła generalny reprezentant na Królestwo Polskie

ST. KARCZEWSKI, Warszawa Nowo-Senatorska Nr. 4.

Fabrykanci BAUER i S-ka.

902-13-10

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterii

**A. Nipaniec**

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypl-  
nia spieszenie, gwarantując dobroć towarów.

107-52-24

## MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

## JANA OLSZEWSKIEGO

został przeniesiony z pod № 90 na też samą ulicę t. j.

Marszałkowska róg Wspólnej № 80

do domu W-go Muśnickiego, I piętro, front 977-10-6  
i poleca się łaskawym względem Szanownych Klientów.

Geograficzny  
**ATLAS** illustrowany  
KRÓLESTWA POLSKIEGO

na podstawie najnowszych źródeł opracowany  
pod redakcyą

**J. M. BAZEWICZA**

(Warszawa, plac Warecki №. 8).

Zawierać będzie:

1) **Bardzo szczegółowe kolorowane mapy 84 po-  
wiatów, każda na oddzielnej karcie**, na których oznaczono:  
miasta, osady, wsie, rzeki, góry, kościoły, poczty, drogi żelazne, bite  
i zwozajne, oraz odległości pomiędzy miastami, stacyami i wsiami.

2) **Około 300 rysunków chromolitografowanych**  
umieszczonych na mapach odnośnych powiatów i przedstawiających:  
ruiny starych zamków, klasztorów, znaczniejsze kościoły, godne uwagi  
budowle, pomniki, pałace, krajobrazy, typy ludowe i t. p.

3) **Mapa ogólna Królestwa Polskiego** podzielona na gubernie  
i powiaty z widokami Warszawy.

Zeszyt I opuści prasę w połowie Października r. b., dalsze—  
w odstępach 5-6 tygodniowych. Całość składać się będzie z 11 ze-  
szytów (po 7-8 map z odpowiednią ilością rysunków) i ukończona bę-  
dzie w ciągu jednego roku.

za **11** zeszytów **85** map **300** rysunków **7** rubli  
zawie koloro- chromolito- tylko  
rających wanych grafowanych całość,

które można wpłacać częściami, a mianowicie:

przy zamówieniu rb. 3 } koszt przesyłki wszystkich  
przy odbiorze 3 zeszytu rb. 2 } zeszytów w odpow. opako-  
przy odbiorze 6 zeszytu rb. 2 } waniu rb. 1 kop. 50

Zeszyt pojedynczy kop. 75, z przesyłką kop. 90.

Po wyjściu pewnej ilości zeszytów i zamknięciu prenumeraty  
cena za całość podniesiona będzie do **rb. 10.** 1003-5-3

## SAMOUCZEK

Wszystkich księgarzów sprzedają  
się dąba pedagogiczne Reussne-  
ra do bardzo praktycznej i najłatwiejszej  
nauki języków obcych, bez na-  
uczenia z objaśnieniem wymowy  
i z kluczem, pod tytułem:

**Polsko-Niemiecki** kurs  
wstępny (Elementarny) po  
kopiejkę 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy  
kop. 80 kurs II-gi rb. 1.60.

**Rusko - Niemiecki** po  
kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

**Polsko-Francuski** kurs  
I-szy kop. 1.20, kurs II-gi kop.  
3.20.

**Francuska** Polsko-  
Gramatyka kop. 1.20.

**Polsko - Angielski** kurs  
I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1.20.

**Polsko - Ruskii** Ele-  
mentarny po kop. 5 i 12; —  
kurs I-szy kop. 1.40, kurs II-gi  
kop. 1.80. 805-24-19

Skład główny w k-iegarni J. Fisce-  
ra, Nowy Świat 9 Warszawa.

## NAJTAŃSZE Składy i Pracownia BIELIZNY

Damskiej, Męskiej i Dziecinnej

## MODZELEWSKA

Chmielna 11 — Bielańska 9 (hotel Paryzki)

poleca wielki wybór trwałej i eleganckiej bielizny **Szlafroki, blu-  
ki, kołdry, wyprawki** szkolne. Ceny konkurencyjne niskie. 1000 32-

Znaki gratis.

Przyjmuje do roboty wszelką bieliznę, koszule począwszy  
od 20 kop.

## DOM BANKOWY

## JAN DWORZYCKI i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

**Kupuje i sprzedaje** papiery publiczne ściśle podług  
kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważnie-  
sze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wy-  
konywa wszelkie tranzakcyje, w zakres operacyj bankier-  
skich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premieje wszyst-  
kich trzech emisyj najtaniej. 364-52-45

## Pracownia Artystyczno-kościelna

## P. TAŁAJA

ulica Żórawia Nr. 26

950-10-11

w Warszawie.

Po długich studiach w kraju i zagranicą mam zaszczyt  
zawładniać W.W. Duchowieństwo, iż wykonywam **figury**  
**religijne w drzewie, kamieniu, marmurze**  
**w innych materyałach.** Polecając swoją pracę Artysty-  
czną i sumienną łaskawej pamięci Szanownego Duchowieństwa,  
pozostaję z wysokim szacunkiem

P. TAŁAJ.



rów i zegarków pierwszo-  
rzędnych fabryk genewskich  
po cenach umiarkowanych.  
Reperacya z gwarancyą.

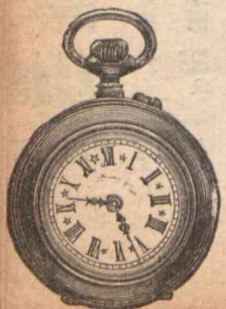
## T. Malinowski

Warszawa, 61. NOWY-ŚWIAT 61.

1022-26-1

drugi dom od rogu S-to Krzyżkiej.

Coehorn  
Majster



985-6-3



**Tow. A. RALLET & C<sup>ie</sup>**

Poleca  
Perfumeryę

**„NILSKA LILJA“**

Perfумы  
Mydła  
Puder i  
Wodę Kolońską

w Warszawie, ul. Wierzbowa 7.

Do nabycia w Perfumeryach i składach aptecznych.

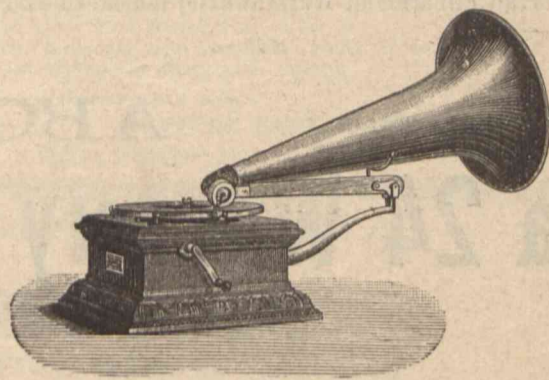
**PIERWSZY W KRAJU**

**Skład gramofonów AMERYKAŃSKICH**

*i T-ma GRAMOFON w Rosyji*

**G. GERLACH**

Warszawa, ul. Czysta 4.



Zawiadamia Sz. Klijentów, że w tych dniach otrzymał do sprzedaży płyty gramofonowe w wykonaniu

**SEMBRICH KOCHAŃSKIEJ  
EDWARDA RESZKE**

i wielu innych znakomitych artystów europejskich.

Jednocześnie do składu nadszedł nowy transport utworów orkiestrowych, zapisanych najnowszym sposobem, odtwarzających muzykę bez szumu i ze zdumiewającą jasnością. 1007-1-3

**Nowy-Świat Nr. 22.**

Po Rb. 45, 50 i 55.

Piękne serwisy stołowe z doborowej porcelany ozdobnie ręcznie malowane, składające się z 36 Talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 compotowych, 1 Waza na 12-cie osób, 8 Półmisków, 4 salaterki, 2 sosyarki, 2 łyżki do sosu, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 Solniczki, 2 maselniczki, 12 par Filiżanek do herbaty, 12 par do kawy, 1 imbryk do kawy lub herbaty. 1 Cabaret razem sztuk 121.

Serwisy Ang. kamienne na 12-cie osób po Rb. 20, 22, 24. Garnitury do mycia od Rb. 3.50. Garnitury do herbaty porcelanowe w kwiaty malowane sztuk 16 od Rb. 4.50. Komplet szkła na 12-cie osób sztuk 100 za Rb. 69. Mnóstwo przedmiotów upominkowych jako-to: Zegary, kandelabry, biusta, jardyniery, wazony, doniczki i t. p. tak z porcelany, majoliki i terracoty w Wielkim wyborze po cenach niepraktykowanie niskich !!bez konkurencyi!!

**MARYAN GÜRTLER**

Nowy-Świat Nr. 22,

Własna malarnia na porcelanie.

Proszę zwrócić uwagę  
na Adres:

1013-6-2

**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**

Miodowa Nr. 4

Oddział techniczny wykonywa

Instalacje elektryczne dla przyłączenia do miejskiej stacyi centralnej.

Jako wyłączni przedstawiciele firmy „Schlüter & Gsell“ w Düsseldorfie

polecają

Kompletne Urządzenia dla chłodzenia mleka, piwnie dla sklepów rzeźniczych, hoteli, składów, delikatesów, wszelkich pomieszczeń i t. p.

Kosztorysy, objaśnienia i informacje bezpłatnie. 1012-5-2

**J. LIJEWSKI i S<sup>KA</sup>**

Warszawa. 8. Krakowskie-Przedmieście 8.

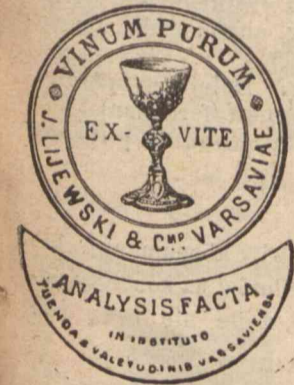
Przysięgli dostawca win kościelnych.

POLECA:

**Wina Węgierskie**

począwszy od lekkich, stołowych, do bardzo starych wytrawnych i maślaczy na beczki, baryłki i butelki, a posiadając zapasy dawniejsze, odstępuje na beczki po cenach przystępniejszych, niż obecnie na Węgrzech.

Na życzenie wysyłamy wina z piwnic naszych wprost z Węgier.



**WYCIĄG Z CENNIKA.** Wino Węgierskie Mszalne: na butelki po rb. 1 kop. 15 za butelkę; na baryłki, zawartości nie mniej 3-ch garncey po rb. 5 kop. 75 za garniec; na beczki zawartości około 135 litrów—po rubli 1e0 za beczkę. Wino Krymskie Mszalne, na szczepach węgierskich, na butelki po kop. 70 za butel., na baryłki, zawartości nie mniej 3-ch garncey po 3 rb. 50 kop. za garniec; na beczki, zawartości około 32-ch garncey po rb. 95 za beczkę. Dla chorych i rekonwalescentów skład posiada specjalne gatunki win leczniczych, tak łagodnych Maślaczy i Tokaji, jakoteż wytrawnych od rb. 2 do 20 i wyżej jeszcze. Wszelkie gatunki win zagranicznych, jak: Reńskie, Francuskie, Włoskie, Hiszpańskie, Portugalskie, Afrykańskie - z przylądka Kapu, Greckie; likiery wszystkich gatunków i marek, stare Sliwowie, Starki, Litewki. Miody Staropolskie: Hetmańskie. Portery i Piwa Angielskie. Skład zaopatrzony jest również w dobór towarów kolonialnych i delikatesów, oraz wszelkich konserw w najlepszych gatunkach po cenach ogólnie przyjętych.

W celu zapobieżenia licznym naśladownictwom Win Mszalnych, zwracamy uwagę Sz. Klijenteli na umieszczoną odbitkę etykiety. Wysyłka do wszystkich stacyj kolei żelaznych i przystani wodnych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem. Cenniki na żądanie wysyłamy franco i gratis. 961-4-3

Stołowa i poscia  
Rozm. 911  
**WYTWORNY NIESSESEER**  
zawierający 40 przedmiotów niezbędnych dla każdego.  
wysyłamy 16 4  
**Warszawski Dom Importowo-Exportowy**  
Mokotowska 50, Warszawa.

# FILHARMONJA WARSZAWSKA.

Sezon trzeci (1903/4).

Zarząd Filharmonii Warszawskiej niezależnie od ogłoszonego abonamentu na 10 Wielkich koncertów symfonicznych niniejszem ogłasza

## ABONAMENT

# na 24 Wieczory Wtorkowe Filharmonijne

Orkiestry Filharmonji Warszawskiej

pod dyrekcją

## Emila Młynarskiego

z udziałem niżej wymienionych

## SOLISTÓW i STOWARZYSZEŃ.

UWAGA. Zarząd zastrzega sobie prawo podwyższenia cen biletów w sprzedaży na koncerty pojedyncze do wysokości cen wielkich koncertów symfonicznych, która to podwyżka nie obowiązuje nabywców książeczek abonamentowych na abonament niniejszy.

Wieczory Filharmonijne będą podzielone na 2 serje: Nieparzystą (lit. A.) i Parzystą (lit. B.) po 12 wieczorów w każdej.  
Serja pierwsza lit. A. (nieparzysta):

WIECZÓR 1. Czwartek d. 15 października r. b. **Dziwiątą symfonia Beethovena** z udziałem powiększonej orkiestry, wzmocnionego chóru filharmonijnego i SOLISTÓW (sopran, mezo-sopran, tenor, bas).

WIECZÓR 3. Wtorek d. 27 października r. b. **Symfonia C-mol Ambeta Webbera** (1-y raz). Solista: Feruccio Busoni (fortepian).

WIECZÓR 5. Wtorek 10 listopada r. b. **Dzieło Symfoniczne**. Solista: Francesco d'Andrade (baryton).

WIECZÓR 7. Wtorek 24 listopada r. b. „**Manfred**“ poemat dramatyczny R. Schumana. (Deklamacja: dyr. Józef Kotarbinski). Solista Gabr. Grovlez (fortepian) Warjacje symfoniczne Cezara Francka.

WIECZÓR 9. Wtorek 8 grudnia r. b. „**Edyp w Colonos**“ Muzyka do dramatu Sofoklesa F. Mendelsohna-Bartholdy (orkiestra Filharmonii i chór Tow. Muzycznego Krakowskiego pod dyr. Wiktora Barabasza. Solista: Florizel Reuter (skrzypce). a) M. Bruch Fantazja szkocka, b) K. Saint-Saëns. Koncert H-moll.

WIECZÓR 11. Wtorek 22 grudnia r. b. „**Boże Narodzenie**“ Oratorjum Jana Sebastjana Bacha (orkiestra i chór Filharmonji pod dyrekcją H. Opieńskiego). Solista: Otton Hegner (fortepian).

WIECZÓR 13. Wtorek 5 stycznia 1904 r. **Dzieło Symfoniczne**. Solista: Mark Hambourg z Londynu (fortepian).

WIECZÓR 15. wtorek 19 stycznia 1904 r. „**Pieśń Przenaczenia**“ Oratorjum Jana Brahmsa (orkiestra Filharmonji i chór mieszany LUTNI pod dyr. Piotra Maszyńskiego). Solista: Lucien Wurmser z Paryża (fortepian).

WIECZÓR 17. Środa 3 lutego 1904 r. Występ gościnny kapelmistrza i kompozytora włoskiego, autora opery „Chopin“ Giacomo Orefice. Solistka: Marja Kraus-Weiner z opery Cesarskiej w Wiedniu (śpiew). a) Arja z op. „Prorok“, b) Arja z op. „Samson i Dalila“, c) Pieśń Moniuszki, Noskowskiego i Żeleńskiego.

WIECZÓR 19. Wtorek 16 lutego 1904 r. „**Antyгона**“ Oratorjum Feliksa Mendelsohna Bartholdy (orkiestra Filharmonji i chór męzki LIRA pod dyr. Z. Noskowskiego). Solista: Prof. Karol Halir (skrzypce).

WIECZÓR 21. Wtorek 1 marca 1904 r. **Dzieło symfoniczne**. Soliści: Prof. Aleksander Michałowski (fortepian), „**Afryka**“ poemat symfoniczny Saint-Saënsa, fortepian z orkiestrą; Antoni Sequard-Rożański (tenor).

WIECZÓR 23. Wtorek 15 marca 1904 r. **Wieczór pieśni i muzyki komnatowej**. Śpiew: Nina Faliero Dalcroze. Kwartety: Komplet kwartecistów czeskich. Komplet kwartecistów Filharmonji Warszawskiej.

Serja druga lit. B. (parzysta):

WIECZÓR 2. Wtorek 20 października r. b. **Dzieło symfoniczne**. Soliści: Jarosław Kocjan (skrzypce) M. Paganini Koncert D-dur, P. Czajkowski Valse—Scherzo. Clarence Eddy z Londynu (organy)

WIECZÓR 4. Wtorek 3 listopada r. b. **Dzieło symfoniczne**. Soliści: Teresa Leszetycka (śpiew), Miecio Horszowski (fortepian). L. Beethoven. Koncert G-dur z własną kadencją.

WIECZÓR 6. Wtorek 17 listopada r. b. **Dzieło symfoniczne**. Soliści: Teresita Carreno (fortepian) i Izabela Luboszcówna (skrzypce).

WIECZÓR 8. Wtorek 1 grudnia r. b. „**Potępienie Fausta**“ Hektora Berliozą, powiększona orkiestra — podwójne chóry mieszane, Faust p. Aleksander Bandrowski, Małgorzata — p. Eugenja Straszynówna, Mefisto — p. Julian Jeromin, Brander — p. A. Dygat.

WIECZÓR 10. Wtorek 15 grudnia r. b. **Dzieło symfoniczne**. Soliści: Ewelina Suart z Londynu (fortepian) Koncert G-moll Saint-Saënsa, Feliks Berber (skrzypce).

WIECZÓR 12. Wtorek 29 grudnia r. b. **Dzieło symfoniczne**. Soliści: Prof. Hugo Becker (wiolonczella) „Variations sur un thème rococo“ Czajkowskiego.

WIECZÓR 14. Wtorek 12 stycznia 1904 r. **Suita symfoniczna E. Schellinga** (1-y raz). Solista: Ernest Schelling (fortepian).

WIECZÓR 16. Wtorek 26 stycznia 1904 r. b. **Dzieło symfoniczne**. Solistka Antonina Trebelli-Dolores (śpiew)

WIECZÓR 18. Wtorek 9 lutego 1904 r. Występ gościnny kapelmistrza i kompozytora Engelberta Humperdincka. 1. Wstęp do op. „Jaś i Małgosia“. 2. Suita „Dzieci królewskie“. 3. Kopciuszek 4. Rapsodja maurytańska.

WIECZÓR 20. Wtorek 23 lutego 1904 r. Występ gościnny kapelmistrza amerykańskiego Waltera Damrosch'a. Symfonia Cowena Dzieła kompozytorów angielskich i amerykańskich.

WIECZÓR 22. Wtorek 8 marca 1904 r. **Dzieło symfoniczne**. Solista: Prof. Ksawery Scharwenka (fortepian).

WIECZÓR 24. Wtorek 22 marca 1904 r. **Konkurs połączonych Orkiestr i Chórów**.

Bilety sprzedają się tylko na całkowity abonament A. lub B. albo na oba abonamenty. Sprzedaż biletów na koncerty oddzielne mieć będzie miejsce o tyle tylko, o ile nie będą one rozrebrane w sprzedaży abonamentowej.

### Ceny miejsc na każdy abonament (12 koncertów) łącznie z dopłatą na ubogich:

Krzesła rzęd 1—13	rb. 21 kop. 60 i na ubog. rb. 1 kop. 20	Balkon 1 rzęd	rb. 16 kop. 80 i na ubogich rb. 1 kop. 20
„ „ 14—19	„ 18 „ — „ „ „ 1 „ 20	„ 2 „	„ 10 „ 80 „ „ „ „ 60
„ „ 20—28	„ 13 „ 20 „ „ „ 1 „ 20	„ 3—6 „	„ 7 „ 80 „ „ „ „ 60
„ „ 29—34	„ 9 „ 60 „ „ „ — „ 60	Galerja 1 rzęd	„ 7 „ 80 „ „ „ „ 60
„ boczne w obu rzęd.	„ 10 „ 80 „ „ „ — „ 60	„ 2 „	„ 6 „ — „ „ „ — „
Łoża na 4 osoby	„ 72 „ — „ „ „ 4 „ 80	„ 3—5 „	„ 4 „ 80 „ „ „ — „

Kasa otwarta codziennie, nie wyłączając niedziel, od 10 rano do 5 po poł., zaś od 12 października od 10 rano do 9 wieczorem bez przerwy.

☛ Za korzystanie z windy płaci się kop. 5.

Marszałkowska  
Wejście do Magazynu od ulicy Złotej  
Poleca wielki wybór OBUWIA na składzie po-  
dług najniższych fasonów i po niższych  
cenach z uwagi na tanie komorne. (936-26-17)

WMAJAZYN OBUWIA  
F. Tomaszewskiego

Widziany od 1887 roku

# MAGAZYN MEBLI \* \* \* \* \*

## TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

w Warszawie — FIBHARMONIA — Sienna 2.

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCE a mianowicie:  
**ROBOTY BUDOWLANE** OKNA, DRZWI, BOAZERYE, PORTALE, SUFITY, SCHODY i t. d.  
**KOŚCIELNE:** OLTARZE, AMBONY, KONFESYONALE, ŁAWKI, URZĄDZENIA ZAKRYTYMI i t. p.  
**SKLEPOWE:** Apteki, Wystawy i wewnętrzne urządzenia biurowe, szkolne i kolejowe oraz wszelkie roboty w zakres STOLARSTWA MEBLOWEGO wchodzące od najskromniejszych do najgustowniejszych we wszystkich stylach.

*Wzorowe urządzone rysowania wydaje p. p. Klientom projektu gratis i franco.*

Zakłady Tapicersko-Dekoracyjne własne.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 200,000.

Upraszamy o łaskawe odróżnianie firmy naszej od firmy „Majstrów Stolarskich“.

352-26-24

WYDAWNICTWO GEBETHNERA i WOLFFA

NAGRODZONA

## 2 WIELKIMI MEDALAMI SREBRNYMI

NA WYSTAWACH KUCHARSKICH  
W WARSZAWIE I ŁODZI

ORAZ ZASZCZYTNEM POLECENIEM  
NA WYSTAWIE HYGIENICZNEJ W WARSZAWIE

# NAJNOWSZA KUCHNIA

WYTWORNA I GOSPODARSKA

ułożyła MARTA NORKOWSKA.

Zawiera 1032 przepisy gospodarskie z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z **ilustracjami**, — wzory nakrycia stołu, sposób ogony podawania przekąsek i potraw, 70 wzorów „Menu“ skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacji na każdą porę roku i t. p.  
 W ozdobnej okładce, stron 420 większego formatu. Cena rb. 1 kop. 80, w kartonie rb. 2. Przesyłka pocztowa kop. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach. 988-6-5

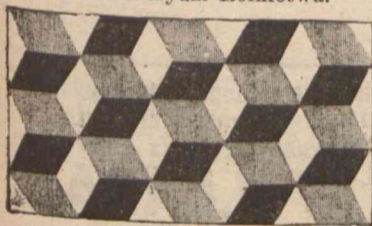
OPUŚCIŁ PRASE

## Litograficzny portret Ojca Świętego PIUSA X.

format portretu 32×44 ctm. na papierze kredowym 48×64 ctm. Wykończenie artystyczne w dwóch kolorach. **Cena egz. kop. 50**, z przesyłką pocztową **kop. 65**. Do nabycia w kantorze Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów **Zgoda 7** i we wszystkich księgarniach. Handlującym rabat. 986-3-3

Medal złoty duży  
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny  
od Ministerjum Rolnictwa.



Dyplom uznania  
najwyższe odznaczenie na wystawie  
w Lublinie.

## PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

### Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & Co**

Warszawa ul. Jasna № 8 (Hotel Victoria)

ułożyła posadzki w następujących kościołach: Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wyłkowyskach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Rokitnie, Gradzanowie, Chelmie, Swierczynie, Kodrębiu Kalwaryi, Pirewicach, Pruszyńcu, Zambskich, Rędzinach, Korytnicy, Bełdowie etc. etc. etc.  
 w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc.  
 Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów **ustępstwo od cen.** 1019-4-1

Należność rozkładamy na b. dogodne raty. Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.]

# MOJE PISEMKO

Najtańszy tygodnik obrazkowy

dla dzieci do lat 10.

**50** KWARTALNIE  
kop. z przesyłką **75** kop.



Numer okazowy na żądanie bezpłatnie.

Adres Redakcyi: Księgarnia M. ARCTA w Warszawie.

1018-1-1

1020-8-1  
wszelkie wyroby Trykotowe  
1020-8-1  
oraz  
1020-8-1

Warszawa. Marszałkowska 138.

Stołowa i pościelowa, Chustki, Ręczniki, Skarpetki i Pończochy,

L. UATKOWSKI

i Saracole, Reklamowiczki angielskie. Towar wyborowy. Ceny niskie. „Najlepszy krój koszul męskich“.

# WINA

i  
**Koniak „Kizlarka“**

z własnych Winnie i Gorzelni

## M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-  
331-52-48 wie i na Prowincyi.

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

### FROTTERYNA

angielska Fox'a nadająca połysk i świeżość podłogom olej-  
nym. Pudełko 25 kop. Sprzedaż składy apteczne.

### FROTERKA

plynna bez szcetek — do linoleum i posadzek. Skład  
główny: „PROGRES“ Długa 32. I-sze piętro. 335-2 i-23

## POMNIKI

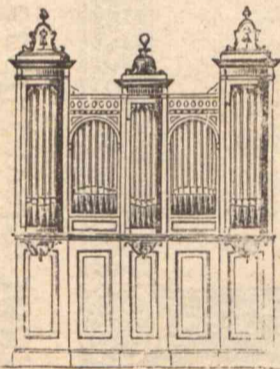
granitowe w różnych kształ-  
tach i kolorach posiada go-  
towe, oraz wykonywa wszel-  
kie roboty w zakres kamie-  
niarstwa wchodzące, jako  
to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo  
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-  
niarski

**A. PRUSZYŃSKIEGO,**  
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,  
dom własny. 292-52-47  
Telefonu Nr. 1028.

### Fabryka Organów

# A. SZYMAŃSKI

**Chłodna 34,**  
w Warszawie.



185-52-37



Uznane za  
**Najlepsze KAWY Palone**

w oryginalnem obanderolowanem opa-  
kowaniu w 1/2, 1/3, 1/4 i 1/8 funta, poleca  
**IMFORT KAWY**  
**L. B. JANKIEWICZ**

Warszawa.  
Sprzedaż detaliczna we wszystkich  
handlach kolonialnych w Warszawie  
na prowincyi i Cesarstwie. 896-52-27



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

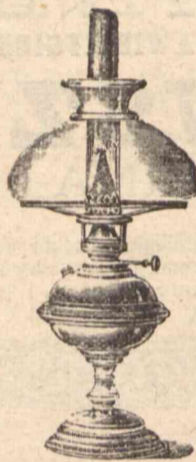
## J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-35

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.  
w Poznaniu, św. Łazarza 2a.



### Zupełny przewrót w oświetleniu naftowym stanowią Palniki naftowo-żarowe

Stobwassera,

dając światło jasne, białe i spo-  
kójne jak gazowe z koszulkami. Na-  
dają się do każdej lampy z 14 li-  
nijnym gwintem. — Obsługa prosta i  
łatwa. Cena kompletnego palnika  
z knotem, szkłem i 2 koszulkami Rub.  
6.50 wraz z dokładnem objaśnie-  
niem. 811-13-6

Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie

## Adam Klimkiewicz

Warszawa Senatorska 36

Plac Resursy Kupieckiej.

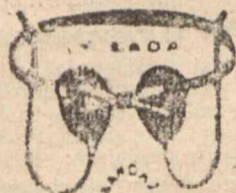
Wysyłka za zaliczeniem.

## Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, Senatorska № 19 (w podwórzu)  
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.  
**Hurtowy Skład Win Krymskich  
Kaukaskich i Bessarabskich**

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia  
wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne  
do użytku kościelnego. 222-52-8



Bandaż Rupturowe własnej konstruk-  
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia  
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-  
twy, Nożyczki, Noże **W. ŁADA**  
stołowe i t. p. poleca

Brak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu,  
250 Setki podziękowań. 52-5

## DOM

## BANKOWY

## KAZIMIERZ JASIŃSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.  
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych  
wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym  
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakres bankowy wchodzące.